Nr. 47. Lwów. — Niedziela dnia 27 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie —zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracya *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 1 Wstępna. Aleks.
Jutro: Leandra B.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 54·0
Zachód „ „ 5 „ 34·0

Długość dnia g. 10 m. 40·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Odwołując się do mowy ministra obrony krajowej, Welsersheimba, pisze *Fremdenblatt*:

„Bardzo pocieszającem jest stanowcze oświadczenie ministra, iż nie mamy takich interesów, któreby mogły popaść w konflikt z interesami innych państw. Austro-Węgry nie mają nigdzie na oku egoistycznych celów, któreby musiały wkraczać w sferę praw lub interesów innych państw. Przeciwne temu suppozycje, które sfery panslawistyczne z upodobaniem przeciw nam podnoszą, są zupełnie bezzasadne, a słowa ministra będą nowym argumentem, zbijającym teorję, którąby chciała popchnąć nas w trudną do rozwiązania kolizję z innemi państwami. Słowa te uspokoją nietylko ludy tej monarchji, ale i wszystkich tych, którzy zechcą zrozumieć objektywnie owe wyjaśnienia.“

Parlament niemiecki, liczący 397 deputowanych, liczy w tej chwili już stanowczo wybranych 337 posłów, a jeszcze 60 dadzą ściślejsze wybory naznaczone na 2 marca. Między wybranymi 193 jest za septennatem, a 144 przeciwników jego. Z tego rozkładu sił już na pierwszy rzut oka widać, że zwycięztwo rządowe nie jest tak imponujące, jakiem w pierwszej chwili zdawało się, że będzie. Jeszcze mniejszem przedstawi się ono, gdy wnikniemy w szczegóły i ocenimy je nie podług chwilowej wartości, jaką mają dla septennatu, lecz z ogólnego historjozoficznego stanowiska.

W dawnym parlamencie centrum liczyło 99 członków, teraz ma ich 92, straciło zatem 7, których odbije zapewne przy uzupełniających wyborach. Narodowo-liberalni dawniej mieli 52 krzeseł, teraz ich zdobyli 89. Konserwatyści rządowi stanowili grupę 78 posłów, teraz ona zmalała do 73. Wolni konserwatyści, oponujący rządowi w zasadniczych kwestjach z 28 krzeseł dawniej zajmą teraz 31. Polacy, Alzaci i Duńczycy wejdą w dawnej liczbie. Grupa postępowców z 67 stopniała na 13. Gromadka partji ludowej licząca 7 deputowanych znikła całkiem, gromadka nieprzejednanych Welfów z 11 spadła na 2, wreszcie socjaliści z dawnych 18 krzeseł stracili 12 i zajmą tylko 6.

Zatem: konserwatyści rządowi stracili pięć głosów, a wogóle obóz rządowego „miszmaszu“ wzrósł o 35. Stało się to kosztem postępowców i socjalistów, których wyborcy zastraszeni wojennemi groźbami, głosowali na kandydatów pokrewnych im zasadami, więc na liberałów; po zniknięciu straszaków wojennych wrócą ci wyborcy do swego obozu. Strata socjalistów wydaje się ogromną, ale tylko pozornie; nie należy jej brać za dowód znikania tego stronnictwa. — Owszem wzrasta ono potężnie, tylko że tym razem presja była niezwykła i głosy inaczej się rozłożyły. Liczba głosów socjalistycznych wzrosła ogromnie. — Sam Berlin uderzające w tym względzie przedstawia liczby. Tam na socjalistę oddano w roku 1869 głosów 67, w 1871—2058, w r. 1874 — 11,279, w r. 1877 — 56,147, w r. 1878 — 56,147. w r. 1884 — 68,535, a obecnie 94,259. W całych Niemczech otrzymali oni trzy lata temu 550,000 głosów, teraz zaś przeszło 800 tysięcy.

W sferach rządowych nie są wolni od pewnej obawy, że nie dopiszą uzupełniające wybory i dla tego nie czekając na ich rezultat odrazu na pierwszem posiedzeniu wniesiony będzie projekt septennatu, który natychmiast, bez odsyłania do komisji ma być uchwalony tą większością, jaka jest w danej chwili. Jeśli w parę dni potem opozycja wyrośnie do równej liczby z rządowym obozem, albo go nawet przewyższy, to już zastanie septennat uchwalony. A jest podstawa do obaw, że ogromna większość uzupełniających wyborów wypadnie na korzyść opozycjonistów, bo socjaliści, ludowcy i postępowcy wszędzie postanowili głosować na opozycją. Tu wielkie szanse ma centrum, zwłaszcza że wśród wyborców w Bawarji i w prowincji nadreńskiej silne na wyborcach zrobiła wrażenie wiadomość o nowym liście Papieża przychylnem dla centrum. Tłumiąc to wrażenie, *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że owa nowa nota papiezka usiłuje tylko ostrzedz katolików przed głosowaniem przy powtórnych wyborach na socjalnych demokratów. W tym liście Papiez powołuje się na swe listy pasterskie, w których niejednokrotnie uznał socjalistów za niebezpiecznych dla Kościoła.

Pruski *Staatsanzeiger* ogłasza rozkaz królewski, modyfikujący rotę przysięgi, składanej przez katolickich biskupów. Z tej roty wyrzucono teraz wyrazy, któremi na mocy ustaw majowych biskup musiał ślubować posłuszeństwo wszystkim państwowym rozkazom, jakie tylko będą wydawane. Rota teraźniejsza brzmi: „Przyrzekam w całości dochować wszystko, co wedle przekonania mego nie sprzeciwia się mej przysiędze Kościołowi i Papieżowi, oraz co nie narusza mej przysięgi poddańczej królowi.“

Telegram doniósł o wielkim mityngu torysów angielskich, odbytem w biurze prezesa gabinetu. Na tem zgromadzeniu było 214 członków izby gmin i 70 lordów. Salisbury rozwinął plan robót prawodawczych, ułożonych do wykonania przez rząd. Zapowiedział więc, że po skończeniu rozpraw nad billem o zmianach w porządku dyskusji parlamentarnej — rozpraw, które teraz właśnie się toczą, a mają według billu na celu uniemożliwienie przeciągania dyskusji w nieskończoność (czynienie t. zw. obstrukcji, której namiętnie broni p. Gladstone) — rząd wniesie bill o przestępstwach agrarnych, a dopiero potem, już w kwietniu, kanclerz skarbu wniesie projekt budżetowy, przy którym będzie sposobność do poruszenia i posunięcia kwestji irlandzkiej w tym sensie, żeby rząd miał dość mocy do zupełnego stłumienia zbrodniczej działalności „patrjotycznej ligi“ irlandzkiej. Z tego widać, że gabinet Salisbury'ego nie odstępuje ani na włos od zapatrywania, że cały ruch irlandzki kwalifikuje się jedynie przed sądowe kratki.

Korespondencje.

Wiedeń 24 lutego.

(X) Sprawy ugodowe posuwają się naprzód. Przyjęcie ustawy bankowej w Izbie w brzmieniu ułożonem przez oba rządy nie ulega wątpliwości. Izba panów przystąpi niebawem do obrad nad taryfą cłową, więc pokaże się, czy i jakie w zamian za cło od nafty Węgrzy uzyskały koncesje. Rząd bowiem przy tej sposobności nie omieszka objaśnić Izby o rokowaniach odnoszących się do reformy podatku od spirytusu.

Sesji delegacyj wspólnych towarzyszyć będzie niewątpliwie wyjaśnienie sytuacji politycznej. Zwycięztwo septennatu powinno oznaczać jak to Moltke zapowiedział — pokój. I inne oznaki wróżą pokój, a przedewszystkiem zmiana frontu ze strony Rosji, która jak wiadomo w sposób niesłychanie dotkliwy zaszachowała Niemcy. Organa ks. Bismarka nie tają oburzenia i ambarasu; *Koel. Ztg.*, która w takich razach zawsze chór otwiera, odgraża się już nie na żarty, że Niemcy mają zawsze taki zapas środków przeciw Rosji, któremi ją mogą szachować, że groźbami i dwuznacznością jej nie dadzą się nigdy krępować, ani teroryzować. Taka mowa po tak niedawno wymienionych czułościach, to jaskrawy dowód zmiany sytuacji. Niemniej muszą rządy zastanowić się ponownie nad niebezpieczeństwem grożącem ze strony socjalizmu, który i w Niemczech niezmiernie wzrósł, który jest międzynarodowy, który zwyciężał przy wyborach z pomocą funduszów z Francji, z Anglji, z Włoch, z Ameryki, który mógłby pokrzyżować plany polityki wojennej. Więc też już dzisiaj *Norddeutscherka* i *Post* nawracają, nastrajają siebie i opinję na nutę pokojową, a wtórują im zgodne głosy prasy francuzkiej. Nie można się jednak oprzeć nader przykremu wrażeniu czytając w *Temps*, najpoważniejszym organie rządu francuzkiego — następujące ekspektoracje:

„Ponieważ Francja więcej nie grozi, lecz przeciwnie mogła mniemać, że jest zagrożoną i tylko na stopę obronną się postawiła; polityka jej otwarła gabinetom oczy o prawdziwym stanie rzeczy i zdano sobie sprawę z ważności Francji jako żywiołu równowagi w cywilizowanym świecie. Jakiemże byłoby położenie Europy, gdyby ten czynnik zniknął i dwaj zapaśnicy o powszechne panowanie, germanizm i slawizm, sami pozostali. Los Francji stał się interesem świata i z wszystkich nowych niebezpieczeństw wyłania się już wzmocnienie widoków pokoju.“

Jest to tragiczne; toż tak samo przez długie lata mówiono, pisano, wierzono o losie Polski... Gdyby losy Francji tylko od utrzymania się powyższej doktryny zależały, to możnaby przewidywać niechybny jej upadek, rozpadnięcie się, rozbiór... Patrjotyzm Alzacji i Lotaryngji rzuca na Francję ożywcze promienie. Wybór 15 Francuzów pomimo teroryzmu, aresztowań i t. p. to arcy gorzka dla ks. Bismarka pigułka. Wojna, mając po za sobą dwie francuzkie, patrjotyczne prowincje, to dla Niemiec nie mała trudność. Okoliczność ta na razie także pokojowi sprzyja, ale na przyszłość niebezpieczeństwo wojny tem niechybniejszem czyni. Czyż Francja może rezygnować, gdy Alzacja i Lotaryngja nie rezygnują?

Z listu wyższego oficera niemieckiego garnizującego w Alzacji, mogę wam przytoczyć, co następuje: „Co to będzie, nie moja rzecz w to się wdawać, ale to wiem i zapewniam, że obie strony są gotowe. U nas pod pozorem ćwiczeń, translokacyj, nauki rezerwy i t. p. oddawna po cichu i ślicznie całą mobilizację w obu prowincjach przeprowadzono. Zdaje mi się, że i po stronie francuzkiej postąpiono tak samo; nie mogę przypuszczać inaczej i mam zresztą dane po temu. Słowem, obie strony stoją tak, że we dwie godziny wojenny taniec może się rozpocząć. Czy stan taki da się długo utrzymać, czy taka bomba nie musi pęknąć, jeżeli się jej nie zaleje odmiennemi dyspozycjami. My nie przypuszczamy, żeby się mogło skończyć na wysiłkach demonstracyjnych...“ Opinja ta świadka wiarogodnego i fachowego i z miejsca właściwego nie jest bez interesu, odsłania ona bliskość niebezpieczeństwa.

Jednakże mimo to wszystko, okoliczności inne, mianowicie stosunki międzynarodowe są ową *force majeure*, nawet nad Moltkem. Czego Rosja chce? dla czego właściwie zaszachowała Niemcy? to niewiadomo — ale na to kompetentni ludzie się zgadzają, że niebezpieczeństwo wojny oddalone. Jeżeli zaś Rosja z czemś nowem wystąpi, albo ks. Bismark coś wymyśli, żeby zrzucić z piersi niedźwiedzia — to będzie znowu dyplomacja miała czas myśleć co robić w obec nowych faktów — i znowu je zażegna. Na teraz pojawia się znowu wieść, że może przyjdzie do zjazdu trzech cesarzów w Berlinie przy sposobności uroczystości 90 lat cesarza Wilhelma. Byłby to symptom arcypokojowy. Słychać nawet, że już w tej mierze pewne projekta są przedmiotem korespondencji dyplomatycznej.

Podczas pauzy parlamentarnej spowodowanej sesją delegacyjną kilku posłów wybiera się do kraju.

Telegram mój o aresztowaniu i zamachu — z *Revue de l'Orient* — przedrukowały z *Przeglądu* jak zwykle bez ceremonji inne lwowskie pisma — więc oczywista i z omyłkami druku, które się w *Przeglądzie* wkradły. Otóż uwiadamiam owe pisma, że aresztowany nazywał się nie Sanakiew ale Janakiew, oraz, że został uwolniony, gdyż denuncjacja okazała się fałszywą. Niechajże sprostują.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniach w dn. 16 i 20 b. m. zajęte było głównie obradami nad dalszymi paragrafami projektowanej ustawy o zabezpieczeniu robotnikom leczenia i utrzymania na wypadek choroby. Po otwarciu przez przewodniczącego p. Grocholskiego w dn. 16 b. m. rozpraw nad tym przedmiotem, p. Władysław Czajkowski przedłożył swoje wnioski co do petycji Towarzystwa rolniczego galicyjskiego, żądającej zmian w roztrząsanym projekcie, mianowicie do § 18, orzekającego, iż robotnicy zabezpieczeni w powiatowej Kasie ubezpieczeń mają mieć swoich zastępców w zarządzie kasy i w ogólnem zebraniu, a statut oznaczy jaką część zarządu mają składać reprezentanci robotników, natomiast paragraf ten 18 orzeka, że reprezentanci robotodawców nie mogą stanowić więcej jak jednę trzecią część głosów tak w zarządzie kasy jak i w ogólnem zgromadzeniu, wniósł p. Czajkowski Wład. poprawkę w tym duchu, aby paragraf orzekł, iż tylko w ogólnem zgromadzeniu reprezentanci robotodawców mogą stanowić jedynie jednę trzecią część składu tego zgromadzenia. Wniósł także p. Czajkowski Wład. poprawkę odpowiednią żądaniu petycji do § 37. Lecz rozprawy nad temi poprawkami odroczono do następnego posiedzenia z powodu nieobecności na posiedzeniu sprawozdawcy co do tej sprawy p. Bilińskiego, zajętego równocześnie na posiedzeniu podkomitetu bankowego komisji ugodowej izbowej. Następnie Koło przyjęło § 7 ustawy z poprawką p. Lewickiego, uzupełnioną przez p. Czajkowskiego Wł., aby oznaczenie wysokości wynagrodzenia robotników, których zabezpieczyć należy, następowało za porozumieniem się wydziału Rady powiatowej z naczelnikiem powiatu, w tych krajach, w których istnieją wydziały powiatowe.

Po odroczeniu dalszych obrad nad wyżej wymienioną projektowaną ustawą p. Szczepanowski zabrał głos i wniósł, aby członkowie Koła polskiego wyrazili opinję swoję o doniosłości politycznej projektu ustawy o utworzeniu Izb robotniczych, wniesionego przez p. Plenera. Po głosach w tym przedmiocie pp.: Szczepanowskiego, Żuka-Skarzewskiego, Chotkowskiego, Czartoryskiego i Dzieduszyckiego, zamknięto posiedzenie.

Na początku posiedzenia Koła polskiego w dniu 20 t. m. przewodniczący p. Grocholski podając smutną wiadomość o śmierci księcia Romana Czartoryskiego, posła na Sejm krajowy, wyraził żal swój i całego Koła polskiego z powodu zgonu tego zasłużonego męża, byłego prezesa Koła polskiego w Berlinie.

Następnie przewodniczący odczytał petycję Towarzystwa rolniczego krakowskiego w poparciu petycji Towarzystwa rolniczego galicyjskiego lwowskiego o zmiany w projektowanej ustawie, mającej zabezpieczać robotnikom leczenie i utrzymanie w razie choroby. Petycję tę przekazano p. Czajkowskiemu Władysł. zdającemu sprawę z petycji Towarzystwa rolniczego galicyjskiego. P. Machalski przedłożył Kołu petycję krakowskiej Izby adwokackiej, którą zamierza wnieść do Izby poselskiej, o regulowanie ustawą prawa do procentów przy rozdziale ceny kupna nieruchomości sprzedanej w drodze przymusowej egzekucji. Upoważniono go do wniesienia tej petycji.

Poczem Koło przystąpiło do wyboru komisji parlamentarnej. Na 41 głosujących wybrani zostali posłowie: Grocholski 40, Jaworski 38, Czartoryski 41, Czerkawski 40 i Benoë 35 głosami.

Wreszcie przystąpiono do dalszych obrad nad projektem ustawy zabezpieczającej robotnikom pomoc i utrzymanie w razie choroby. Prawie bez rozpraw przyjęto §§ 8, 9, 10, 11. Przy § 12 sprawozdawca p. Biliński przedstawił małą stylistyczną poprawkę, którą będą wnosić posłowie czescy i Koło się na nią zgodziło.

Przy § 13 rozwinęły się bardzo długie rozprawy. P. Czajkowski Władysław wniósł, aby w paragrafie tym zamiast postanowień proponowanych przez komisję, przyjąć postanowienia proponowane przez rząd w §§ 22 i 23. Po głosach pp. Czajkowskiego, Bilińskiego, Bobrzyńskiego, Szczepanowskiego, Abrahamowicza, Chamca, Gniewosza i Kopycińskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto pierwszy i drugi ustęp § 13 w brzmieniu proponowanem przez komisję.— zaś trzeciego ustępu przyjęto na wniosek posła Czajkowskiego Wład. rządowy tekst § 23; wreszcie ustęp czwarty § 13 przyjęto według wniosku komisji. — Dalej uchwalono na wniosek p. Grocholskiego, iżby tych poprawek nie wnosić, gdyby się na nie nie zgodziły komisje parlamentarne innych stronnictw „prawicy,“ bo w takim razie upadłyby w Izbie; uchylono zaś wniosek p. Czajkowskiego Alfonsa, który w takim razie żądał ponownej decyzji Koła.

Następne §§ 14 i 15 przyjęto bez rozpraw, lecz nad §§ 16 i 18 poddanymi łącznie pod rozprawy, wywiązała się długa dyskusja. — Wśród tych rozpraw, w których wzięli udział pp. Czajkowski Wład., Biliński, Skarzewski-Żuk, Kopyciński, Czajkowski Alfons i Grocholski, wniesiono kilka poprawek, mianowicie p. Żuk-Skarzewski poprawkę następującą zaproponował: „Robotodawcy nie mogą mieć więcej głosów w ogólnem zgromadzeniu, niż jednę trzecią część, ale w zarządzie kasy mogą mieć więcej, niż jednę trzecią część głosów, jeżeli ich ogólne zgromadzenie wybierze trzema czwartemi częściami głosów obecnych.“

Poseł Grocholski sformułował tę poprawkę w następujący sposób: „Wolno jednak ogólnemu zgromadzeniu członków kas wybrać do zarządu więcej robotodawców, jeżeli takowi otrzymają w tajnem głosowaniu większość trzech czwartych głosów członków obecnych.“

P. Żuk-Skarzewski zgodził się na takie sformułowanie poprawki.

P. Alfons Czajkowski zgadzając się z 1, 3 i 4 ustępem § 18 według projektu komisji, wniósł do ustępu 2 niewielką zmianę i zaproponował następujący ważny dodatek po ustępie czwartym: „Członkowie kasy (robotnicy) wybierają dwie trzecie części, a robotodawcy jedną trzecią część członków zarządu. Obieralni są zarówno członkowie kasy (robotnicy) jak i robotodawcy“.

Przy głosowaniu uchylono wniosek p. Alfonsa Czajkowskiego, a przyjęto wniosek p. Żuka-Skarzewskiego według redakcji p. Grocholskiego, i postanowiono go wnieść w Izbie, choćby go nawet inne stronnictwa „prawicy“ nie przyjęły. Uchwalono głosować za §§ 16, 17 i 18 z powyższą poprawką.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 24 lutego).

Przebieg czwartkowego posiedzenia Izby poselskiej, na którem obradowano nad kredytem dla ministerstwa obrony krajowej na cele uzbrojenia i umundurowania pospolitego ruszenia, podaliśmy w krótkości w rubryce telegramów sobotniego numeru.

Uchwała w powyższej sprawie zapadła jednomyślnie bez dyskusji szczegółowej najprzód w drugiem a zaraz potem i w trzeciem czytaniu.

Następnie rozpoczęły się dalsze obrady nad ustawą o ubezpieczeniu robotników od chorób.

Przy § 6 zabiera głos p. Rogl i wnosi poprawkę, aby tylko zamężne położnice miały prawo do 4-tygodniowego wsparcia w czasie słabości, niezamężne zaś aby wykluczyć od tego dobrodziejstwa.

Do tego samego paragrafu stawia p. Tuerk wniosek dodatkowy, ażeby datek na pogrzeb zmarłego wynosił co najmniej 15 zł.

P. Kreuzig wnosi następujące brzmienie alinei 5 § 6: „Wsparcie dla chorych ma być wypłacane jak długo trwa choroba, a jeżeli prędziej się nie skończy, co najmniej przez 26 tygodni od początku choroby w całej wysokości, przez dalszych 26 tygodni w połowie wysokości a mianowicie co tygodnia z dołu.„

P. Engel zwraca się przeciw Roglowi i sądzi, że odmówienie niezamężnym położnicom 4-tygodniowego wsparcia byłoby niebezpieczną srogością. Właśnie w tym czasie kiedy owe kobiety najbardziej potrzebują pomocy i znikąd takowej otrzymać nie mogą, należy państwu mieć o nie staranną pieczę. Wiadomo bowiem, że w czasie choroby nie mogąc zapracować stają się położnice zdolnemi do każdej zbrodni, zabijają własne dzieci a często targają się na własne życie. Pobudką tych czynów jest brak opie-

---

48)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Ukłonił się i wyszedł.

Trudno było mi zgadnąć, co Kazimierz myśli. Na jego twarzy malował się żal i ból, i coś podobnego do zgryzoty sumienia. Spodziewałem się dobrego słowa, jakże się zdziwiłem gdy odezwał się ostrym, zmienionym głosem:

— Nie przyznaję nikomu prawa mieszania się w nie swoje sprawy, kierowania mną. I tyś się niepotrzebnie wtrącał...

— Żem ośmielił się przemawiać do twego sumienia i serca? — odparłem.

— Do serca? — przerwał mi gwałtownie. — Ona mnie opuściła — i po chwili dodał: Co się z nią działo, dzieje, wiedzieć nie chcę... Powiedz tej, która ciebie przysłała, że zręczna jest aż nadto, żebym się o jej losy obawiał. Da sobie radę na świecie! Tego nie dosyć co powiedział Aronffy na jej usprawiedliwienie. Mogę mu wierzyć... ale są inne fakty.

— Dziwię się, że uznać nie chcesz, i nie czujesz, że dużo winy po twej stronie — odparłem nie chcąc dać za wygranę.

Wykrzyknął z dziwnem uniesieniem: Wszystkie usiłowania na nic się nie przydadzą! Wiem, co o niej trzymać, powiedz jej odemnie.

Rzuciłem mu wówczas w oczy wymówką, że mu wygodnie nic o pani nie wiedzieć. Oświadczył natychmiast, że wyznaczy roczną pensję dla pani...

— Ja niczego nie chcę — nie przyjmuję! — zawołała Lola.

— Do niego jednak należy pamiętać o losach pani.

— Wszak muszę odrzucić tę jałmużnę?

— W położeniu pani — gdy nie masz nic?

— Łaski nie potrzebuję! Potrafię pracować... O mój Boże!

Łzy popłynęły po twarzy Loli.

— Póki sądziłam że on nieszczęśliwy, mogłam się chcieć ukorzyć... ale dziś! — Widziałam go raz, wyglądał wesół i zadowolniony —nie dostrzegł mnie nawet w ulicy, nie przeczuł, że go oczy moje śledzą, stęsknione! Jemu mnie nie brak... — mówiła pospiesznie, bez tchu, łkanie nią wstrząsało.

— Uspokój się pani. Musisz sama zgłosić się do męża, napisać... Niech wie, że go kochasz, że cierpisz.

— Po cóż? On o mnie zapomniał! Nie kocha...

— Płacz nie pomoże, trzeba działać. Napiszesz pani?

— Nie, nie mogę!

— Koniecznie. Proszę panią, spróbuj — zrób to dla siebie... Dla mnie... Niczego nie zechcesz, prócz przebaczenia. Wszak tak, nieprawdaż? Napiszesz, że żyjesz nadzieją w nim.

— Dobrze, drogi panie Rzecznicki, gdy radzisz, napiszę, ale czuję, że napróżno.

— Zobaczymy... A teraz na pocieszenie jedna wiadomość: mam pewność wyratowania cośkolwiek dla pani pieniędzy ze Zręcina...

Lola ręce złożyła. Mówili przez chwilę o interesach, poczem nastało milczenie. Rzecznicki zapalił cygaro, pokiwał głową i zwracając się znów do Loli, rzekł:

— Musi to być bardzo zręczna kobieta, ta pani Wanda. Znasz ją pani z tej strony?...

Pytanie zdawało się dziwne i daleko na pozór odbiegało od przedmiotu rozmowy, a jednak nie wywołało zdziwienia u Loli. Łzy zabłysły w jej oczach; nie odpowiedziała.

— Wdzięczną jestem panu — nakoniec przemówiła — za wszystko co dla mnie czynisz. Chciałeś pan jak najlepiej... pragnąłeś i jego litość obudzić. Ja nie potrzebuję jednak litości... Może przekonać go zdołam... jeśli nie... pozostanę samą, opuszczoną... Jest przecież pociecha we własnem przeświadczeniu,.. Niech ich Bóg sądzi!

Chciała okazać się spokojną, nie mogła, i zdradziła mimowolnie całą boleść, całą swą zazdrość kobiecą.

— Czekajmy, — rzekł Rzecznicki — podał rękę młodej kobiecie i dodał: do odważnych świat należy, do cierpliwych zwycięztwo. Niech pani nadziei nie traci.

. . . .

Rzecznicka oswoiła się z Lolą, a oswoiwszy, zapomniała o narzekaniu na domniemany nieład, który razem z nią miał się wkraść do domu. Nauczywszy się gospodarności w Hreczkowie, Lola pomagała jej, ile mogła, wypłacała się tem za gościnę — nawet kot ją polubił: nie naprzykrzała mu się, zostawiając w spokoju.

Dom państwa Rzecznickich był nadzwyczaj cichy, życie nadzwyczaj smutne i nieurozmaicone. Klienci, rozrywki i zajęcia męża należały do niego wyłącznie, nie obchodząc panią, która zaprzątała się na swój sposób, drepcząc koło porządkowań w kuchni i w pokojach. Rzecznicki zresztą często wyjeżdżał — wtedy jeszcze cichszym stawał się dom cały. Dnie obie panie spędzały w milczeniu, wieczory również. Był to jakby klasztor, którego regułą systematyczność, a sprężyną zdawała się nudna drobiazgowość...

Loli przykrość sprawiała myśl, że się na łasce znajdowała nieraz już chciała coś z sobą począć, poszukać umieszczenia, ale Rzecznicki nie pozwalał. Sama pani zaś, utrzymywała, że jej bardzo miło z Lolą. Mówiła prawdę—to pocieszało młodą kobietę.

Pieniądze jednak zwolna zaczynały ubywać i pomimo nadzwyczajnych oszczędności, Lola ze smutkiem widziała, jak szczupła sumka całkiem prawie się wyczerpywała. Z kilkuset reńskich, które z Hreczkowy przywiozła, wypadło sprawić sobie niejedno, oporządzić się, połowę wydać na nieodzowne zakupna...

Zaczęła się ostra zima. Rzecznicka ogromną miała pracę z piecami. Co chwila popioły wymiatano, — uważano pilnie czy piece zatkane, aby nie dać im wyziębnąć. Lolę zaczynało już to wszystko niecierpliwić i nudzić najserdeczniej. Iluż udręczeń dla niej stawały się powodem te ciągłe krzątania się pani domu!

Czynne życie w Hreczkowie daleko mniej ciężyło, niż bezmyślne uganianie się za drobnostkami wśród ciasnych ścian miastowego pomieszkania. Nic tu nie było dla duszy, umysłu — czuło się próżnię, unicestwienie jakieś.

Wzdychała do własnego kąta, a gdy dawniej nie umiała go cenić, teraz tęskniła doń podwójnie. Przyznawała, że kobiecie do szczęścia potrzeba interesu w życiu, celu, który może tylko skupiać się i tkwić w domowem ognisku. Myśląc tak, szukała, coby jej pomogło stanąć samoistnie. Żadnej nie powstydziłaby się pracy, byle byt swój samej sobie zawdzięczyć, byle zapewnić niezależność.

Od Kazimierza odpowiedzi nie było, choć dawno list wysłała do Nalipkowic.

Traciła nadzieję, ażeby kiedykolwiek odpisał. Rzecznicki ciągle pytał, z wzrastającą niecierpliwością: A co, jest już odpowiedź od Kazia? — Gdy trzęsła smutnie głową pocieszał ją, mówiąc: Damy sobie i bez niego rady, nie bój się pani. Interesa postępują — niedługo odbiorę pieniądze.

Lola bała się liczyć na tę obietnicę, gorąco jednak pragnęła jej spełnienia... Aż raz do domu wpadł Rzecznicki rozpromieniony, wołając:

— Zwyciężyliśmy — nasza wygrana! Witam panią właścicielkę dziesięciu tysięcy!

Otarł pot z czoła, uznojonego mimo zimna, i dodał:

— Oto wszystko, com mógł wyrwać z toni — ale i z tego dumny jestem.

— To więcej, niżem się spodziewała, — rzekła Lola, i wzruszona dziękowała.

— Skromne miałaś pani wymagania. Licząc 5%, jest z czego z głodu nie umrzeć, ale, nic więcej. Podejmuję się ulokowania sumy. Posiadasz pani dochód zapewniony, tyle właśnie, ile moja żona rocznie wydaje na swoje porządkowania! a reszta skąd? Trzeba było od Kazia przyjąć...

Nie dała mu dokończyć.

— Mam projekt. Wie pan, ten domek?

— Domek na przedmieściu, z ogrodem, o którym mi pani mówiłaś, że ci wieś przypomniał? No, cóż?

— Jest na sprzedaż.

— Rudera. Mieszkać tam nie będziesz.

— Mogę. Nie będę mieć wprawdzie kuchni obitej mosiężnemi blachami i schodów dywanem, ale żyć przeto potrafię. Oranżerię przerobię na stajnię.

(C. d. n.)

ki i niedostatek w najcięższej chwili. Usunąć brak, zapobiedz niedostatkowi jest obowiązkiem państwa i dla tego mówca prosi o odrzucenie poprawki Rogla.

Na wniosek Penka uchwalono zamknięcie dyskusji. Do głosu zapisany jeszcze dr. Lueger (contra); mówcą generalnym pro obrano dr. Suessa.

Na tem posiedzenie zakończono.

Mowa Artura Potockiego.

Korespondent nasz krakowski doniósł już wczoraj, że po rezygnacji Jana hr. Tarnowskiego, powołanego na stanowisko Marszałka krajowego, wybrany został prezesem krakowskiego Towarzystwa rolniczego Artur hr. Potocki, a członkami komitetu Adam Jędrzejowicz, dr. Stanisław Larysz Niedzielski i Józef Michałowski. Kiedy Jan hr. Tarnowski ogłosił rezultat wyborów, wtedy powstał Artur Potocki i wśród ogólnej ciszy, przemówił w te słowa:

„Wielce szanowni Panowie!

Wyborem, dopiero co dokonanym, raczyliście mnie Panowie powołać do godności, zajmowanej przez szereg lat przez szereg mężów pracy i czynu, doświadczenia i wiedzy. Przyznaję bez najmniejszej przesady, lub fałszywej pokory, iż na zaszczyt, który mnie spotyka, nie zasłużyłem. Zaufanie, które raczyliście we mnie Panowie położyć, pociąga za sobą obowiązek trudny, któremu będę się starał zadość uczynić.

Zadanie Tow. rolniczego w różnych czasach było różne. Była chwila, gdy obywatelstwo kraju nie miało innego ogniska w pracy około dobra kraju. Znaczenie polityczne Tow. rolniczych było w swoim czasie wielkie, odegrały one rolę odpowiednią; wtedy też zażywały wielkiej popularności. Czasy się zmieniły, kwestje polityczne, kwestje dobra kraju mogą być wyczerpująco traktowane w Sejmie, w Radzie państwa, w Radach powiatowych. Mimo tego nie zmniejszyła się ważność zadania Tow. rolniczego w naszym kraju, jest ono może mniej na zewnątrz błyszczące, niemniej przeto ważne a może trudniejsze.

Rolnictwo wszędzie, na całym świecie, a w naszym kraju więcej, niż gdzieindziej, przebywa kryzys. Oby to była kryzys, oby to było tylko chwilowe przesilenie! Nie sądzę jednak, żeby tak było. Rozpoczęły się dla rolnictwa warunki trudniejsze, niż kiedykolwiek, a każdy rolnik przebywać musi walkę o byt, z której zwycięztwo jedynie możliwe jest: utrzymanie się przy ojcowskiej glebie. To zadanie, na pozór nie tak błyszczące, jak dawniejsze, a jednak prawdziwie ważne i prawdziwie patrjotyczne, zależy w wielkiej mierze od pracy Tow. rolniczego.

Nie wystarcza już dotychczasowa koło ziemi praca, żeby ziemia przyniosła plon wystarczający dla bytu ziemian. Dziś potrzeba skupienia i wielkiej znajomości rzeczy i w wysokim stopniu wytężenia pracy, żeby się przy ziemi utrzymać. Zadanie to coraz staje się cięższe. Nietylko strona techniczna do spełnienia jest ważnem zadaniem: a mianowicie wiedzą wzajemnie się wspierać, umiejętnością pracy około roli starać się wspólnie dążyć do lepszych rezultatów, ale oprócz tego technicznego zadania, jest głębokie moralne zadanie, bo ziemia, jako własność, miłość tego kawałka ziemi, jako ojcowizna, łączy w sobie cały szereg zasad i myśli, które w naszej generacji tkwią, które jednak, pytanie wielkie, czy przyszłość także tak pojmować zechce, jak my je pojmujemy. Dla mnie, trzymanie się ziemi, trzymanie się tej gleby ojczystej przez każdego Polaka, czy tutaj, czy gdzieindziej, jest zadaniem pierwszej wagi, jest zadaniem patrjotycznem.

Wspomniałem już na początku, że powołaliście mnie Panowie do godności, na którą nie zasługuję. Pozwolę sobie przed Wami głośno pomyśleć nad tem, czy zadaniu temu podołać potrafię. Jeżeli się Panowie spodziewacie odemnie wyjątkowej wiadomości technicznej w rolnictwie, oświadczam jak najstanowczej, że ani specjalnie wykształconym pod tym względem nie jestem, ani tej praktyki rolniczej wprost od pługa nie posiadam.

Jeżeli żądacie Panowie odemnie w innym kierunku osobistej pracy, a mianowicie, żeby skupiać ku jednemu celowi wiedzę i umiejętność i dobre chęci pojedyńczych członków; jeżeli zażądacie, żeby rozwój Towarzystwa na zewnątrz reprezentować i wspomagać, gdzie się tylko da; jeżeli wogóle zażądacie spełniania skrupulatnego uchwał Waszych i starania się wszelkiemi siłami o dobro Towarzystwa — to do tego solennie obowiązuję się i sądzę, że temu podołam. A przyjdzie mi to tem łatwiej, o ile znajdzie się pomoc, na którą w najzupełniejszej mierze liczę ze strony obu wiceprezesów i ze strony całego Komitetu; dalej pomoc jest nam z góry zapewniona ze strony kraju przez powołanie naszego obecnego Prezesa na najwyższą godność autonomiczną. Marszałek kraju, rolnik, chcący krajowi dopomagać w tym kierunku, musi przez to samo dopomagać naszemu Towarzystwu. A że Jemu na dobrych chęciach, na wiedzy, na wytrwałości nie braknie, jestem, jak każdy z Panów, głęboko przekonany. Żegnając Go dzisiaj jako naszego Prezesa, niech mi wolno będzie w imieniu Towarzystwa prosić Go o względy, o pomoc i o podporę ze strony marszałkowskiej laski. Panowie, wybór, którym mnie zaszczycić raczyliście, przyjmuję".

Mowy tej wysłuchali obecni z natężoną uwagą i jednogłośnym okrzykiem: brawo! podziękowali świeżo obranemu Prezesowi swemu za to przemówienie.

Mały Fejleton.

O modach.

Skończył się karnawał — tak cichego nie pamiętają we Lwowie, publicznych balów nie było więcej nad... trzy. Tańczono wprawdzie w rozmaitych kołach i kółkach, ale to wszystko, wobec stukilkudziesięciu tysięcy ludności, razem wzięte, nic nie znaczy. W tak zwanem „towarzystwie" zaledwie kilka prywatnych zabaw — ograniczano się na piknikach — z tych szczególniej ostatnie dwa świetnie wypadły. Teraz następuje czas zebrań poobiednich i wieczornych rautów. *Jours fixes* weszły w modę, wiele domów wybiera sobie jeden dzień w tygodniu, ażeby znajomych przyjąć między drugą a piątą, lub trzecią i szóstą godziną. Przychodzi się w toalecie wizytowej, w kapeluszu. Suknie *rase-terre* dla starszych osób, krótkie dla młodych.

Zwyczaj ubierania się czarno, który w zeszłych latach ogromnie był rozpowszechniony, dziś ustąpił miejsca sukniom ciemnym — i choć czarna zawsze jeszcze między niemi wcale nieźle figuruje, trzeba przyznać, że kolorowe, ciemne stroje, więcej daleko ożywiają zebranie, niż ten jednostajny mundur czarny, który jakby w spisku ze złemi czasy, rzucał niemiły cień smutku na każde liczniejsze towarzystwo. Nie można jednak zaprzeczyć, że czarna toaleta była i najwygodniejszą i najoszczędniejszą, teraz możebną jest tylko jedwabna, pluszowa, aksamitna, z małą domieszką wełny — a przybranie jej bardzo kosztowne, bo składa się z dżetu, haftów i koronek. Natomiast ciemne, zielone, *bleu-général*, popielate, bronzowe kolory nęcą szczególniej oryginalnością nowych odcieni barw — a hafty ogromną w tych sukniach odgrywają rolę, podnosząc i ożywiając całość stroju.

W ogóle tegoroczne mody odznaczają się jaskrawością. Wieczorowe toalety składały się z kilku a co najmniej z dwóch kolorów, zupełnie odmiennych — moda łączyła z sobą pąsowe z żółtem, różowe z niebieskiem, *chaudron* z bronzowem, żółte z szafirowem, zielone z różowem, w obec dziennych strojów zachowuje się poważniej, pozwalając tylko „podkreślenie" odmiennym kolorem, ciemnego jednolitego kostjumu, za to wolno mięszać aż do trzech rodzajów tkanin w jednej sukni. Rękawy najczęściej robią się odmienne, choć w tym samym kolorze co stanik. — Oto przykład:

Spodnica aksamitna gładka, koloru miedzi, tunika z tkaniny wełnianej zwanej *sicilienne* w tym samym kolorze pokrywa całą spodnicę w ten sposób, że tylko z aksamitu widać trochę dół do koła i lewy bok, aż do góry — na tym boku brzeg tuniki obszyty haftem z perełek, tunika podpięta, aż na biodrze wysoko — taki sam haft z lewego boku na puffie. Stanik aksamitny otwarty na piersiach, z wyłogami zahaftowanymi perełkami — pod spodem szmizetka różowa z *surah*, przymarszczona u szyi — kołnierz stojący, aksamitny, rękawy aksamitne krótkie, dalej z *sicilienne*, długości zwykłej.

Bardzo noszą staniki na piersiach otwarte, z dopełnieniem kamizelki lub szmizetki odmiennej barwy; — te staniki czyli kaftaniczki prawie wyrugowały inne, do codziennych sukien.

Spodnice gładkie stanowczo zapanowały. Moda przechyla się raczej ku prostym linjom, niż ku bufiastym, dawnym podpięciom tunik. Suknie przystrajają rozmaicie — unikać trzeba przeładowania w obec mieszaniny barw i tkanin — a doskonale leżący stanik, całość harmonijna, odpowiedniejsze i modniejsze niż falbany, upięcia, puffy i draperje.

To, co się nazywa jeszcze puffem, jest po prostu gładkim kawałkiem materji, ułożonym w fałdy u góry, równo spadającym aż do dołu, rzadko tylko z jakiem nieznacznem podpięciem. Dobra turniura odgrywa tu główną rolę, nadaje formę sukni, podtrzymuje fałdy — a wybór jej, zastosowanie wielkości do figury i wzrostu, jest niezmiernej wagi. Aby uniknąć śmiesznej przesady, koniecznie trzeba zachować pewną miarę i strzedz się odstających sprężyn.

Nie zdaje się, aby kiedykolwiek zamiłowanie strojów tak się rozpowszechniło jak za dni naszych. W każdej klasie kobiety chcą iść za wskazówkami mody, ubierać się podług żurnalów. Nie zawsze im się to udaje, bo nie dość mieć chęci, trzeba i umiejętność posiadać i gust i znajomość pewną — a co najwięcej uderza u nas, to brak pojęcia zupełny, w czem której do twarzy — jakby zrezygnowanie z prawdziwego zadania: z chęci podobania się. Niepodobna dosyć gorąco polecić każdej z kobiet, ażeby ubierała się zawsze stosownie do swojej twarzy, figury, wieku. Na dziesięć, które przejdą ci przed oczy w ulicy, smutno powiedzieć, że nie ma jednej ubranej nietylko jak się należy, ale z uwzględnieniem jakiegokolwiek wdzięku; tembardziej to uderza, iż w obecnych modach ma się wielki wybór i zupełną dowolność w zastosowaniu ich do siebie. Dość przykładu w kapeluszach: Dawnemi czasy, gdy jaka forma zapanowała, musiano się jej trzymać niewolniczo — dziś, na każdą porę roku, ma się tych form obfitość — grzeszy już tylko ta, co nie umie wśród takiego mnóstwa uczynić dobrego wyboru — a grzeszy tembardziej, że przebaczyć można strój ekscentryczny, który podnosi wdzięk wrodzony, gdy przeciwnie niepodobna przebaczyć zeszpecenia się dobrowolnego nieodpowiednem ubraniem.

Niech więc każda kobieta naprzód usiłuje do twarzy się ubierać, a cały sekret dobrego wyglądania posiędzie.

Wracam do rautów, które teraz na porządku dziennym.

Wymagają, tak jak i proszone obiady, strojniejszych toalet. — Dla panien wybór nie trudny — ubierać się będą w jasne kolory biało, *crème*, niebiesko i różowo — w suknie zawsze krótkie, odsłaniające całą nogę.

Zamężne panie muszą mieć suknie z ogonami, mogą je kazać robić krótsze i dłuższe, ale ogon, co najmniej, powinien dłuższym być od spodnicy o 50 ctm. Szerokość jego będzie różną, stosowną do długości, nie można go mieć węższym niż 180 ctm. Podszywają się atłasem, najczęściej jaskrawego koloru, zastosowanego do przybrania sukni. Ażeby dobrze leżał i nie zwijał się, daje się między podszewkę a wierzch, naprzód organtyna, a potem na 50 ctm. wysoko, gruba flanela — im grubsza, tem lepsza. W górze ogon ułożyć w trzy wielkie fałdy. Jeśli jest osobno zrobiony i przypinany, trzeba dać po kilka haftek z każdej strony w miejscu gdzie się sprężyny w spodnicy kończą.

Suknie wieczorowe i obiadowe zawsze są z cięższych tkanin zrobione i stosownie do mniejszego lub większego ubrania mają staniki pod szyję, lub wycięte w kształcie V—wycięcie czworograniaste stanowczo moda potępia. Zagarnirowuje się wycięcie, które bardzo często bywa i z tyłu zrobione, w rozmaity sposób, tiulem, koronkami, gazą — przymarszczoną, kolorową. — Staniki z tyłu sznurowane. Spódnice z przodu bardzo krótkie, trzewiki w tym samym, co suknia kolorze.

Kolorowe hafty wchodzą w modę — aksamit, plusz, atłas, *faille* — główną odgrywają rolę.

Przepyszna suknia obiadowa z ciemno-zielonego aksamitu, gładko zrobiona ma po obu stronach boki *(quilles)* zielone atłasowe, zakończone spiczasto, u góry trochę przymarszczone. Te boki podszyte są różowym atłasem i obszyte do koła koronką zahaftowaną w różne kolory, niebieskim, różowym, blado-zielonym, żółtym jedwabiem.

Spódnica u dołu z przodu obszyta zielonemi piórami — ogon z podszewką różową atłasową przybrany jest bukietem z piór niebieskich, różowych i zielonych. Gładki stanik z bretelami z takiej samej koronki, jak przy bokach spódnicy, ale węższej o połowę — ma w wycięciu u góry, różową z *surah* szmizetkę, rękawy w pół długie, zielone aksamitne jak stanik, zakończone różową plisowaną wypustką na 5 cent. szeroką i kolorową koronką.

Rauty zaczynają się między 8 a 10 godziną, trwają do 12 lub 1.

Podczas nich roznoszoną bywa herbata z ciastami, chłodniki, mróżona kawa, poncz, lody, cukry i owoce: nie podaje się kolacji — można dołączyć do herbaty zimne mięsiwa. Modnemi są z kasztanów legominy, które pod nazwą puddingów à la Nesselrode zastępują mniej w użyciu będące lody. Przepis następujący: — ½ kilo kasztanów obranych z łupki ugotować z kawałkiem wanilji w mleku do miękkości—kasztany potem przetrzeć przez sito.

Osobno 1½ litry śmietanki postawić na ogniu i rozbić z 12 żółtkami i 330 gr. cukru jak na zwykły kremik, przez sitko przepuścić, wlać do purée z kasztanów, dodając kieliszek galarety malinowej.

Osobno 125 gr. najprzedniejszych rodzenków dużych, 125 gr. małych i 65 gr. cykaty posiekanej drobno udusić w białem winie z trochę cukru, wystudzić.

Do puszki od lodów włożyć masę kasztanową — zamrozić, gdy dobrze zamrożona, ubiwszy 3/10 litry dobrej gęstej śmietanki i dodawszy do niej wystudzone wprzód z winem rodzenki i cykatę — wlać to do puszki, doskonale wymieszać z masą kasztanową, co uczyniwszy najdokładniej, głęboko w lód włożyć puszkę zamkniętą i zostawić ją w lodzie przez 2 godziny i dłużej, aż do chwili podania puddingu. — Na półmisku już ubiera się pudding bitą śmietanką z dodaniem kieliszka marasquino.

Zamiast rodzenków i cykaty wytworniejszemi będą konfitury, zupełnie obsuszone z soku, smażone ananasy, wisznie, agrest, których trzeba dać dużo.

Rada miasta Lwowa.

(Śl.) Przedwczoraj wieczorem odbyło się zwykłe posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem dra Gryzieckiego.

Radny p. Łukawski zainterpelował prezydjum dla czego pomimo, iż od kilku lat istnieje odnośny przepis, straż miejska ani w służbie ani po za nią nie używa numerów na czapkach, które ułatwiają kontrolę nad jej czynnością. Prosi więc o stosowne zarządzenie. Przewodniczący przyrzeka życzeniu uczynić zadość.

R. p. Heppe prosi przewodniczącego, ażeby sprostował publicznie podaną przez jedno z pism miejscowych wiadomość, jakoby przez sprowadzenie do miasta wody z Wulki, tamtejsi mieszkańcy mieli być pokrzywdzeni.

P. radny Aleksandrowicz motywuje swój wniosek w sprawie dostaw dla pospolitego ruszenia. W obec faktu, że pospolite ruszenie już w niedługim czasie ma być zaopatrzone i uzbrojone zupełnie jak armja linjowa, słuszną byłoby rzeczą, aby przy dostawach potrzebnych ku temu materjałów surowych i wyrobów rękodzielniczych uwzględniono także przemysłowców galicyjskich. Ministerjum obrony krajowej na Węgrzech wezwało już wszystkich przemysłowców i rękodzielników w kraju do ubiegania się o roboty; właściwąby było przeto rzeczą, aby i u nas stało się to samo. Z tego powodu nie wiele licząc na samodzielną pochopność Rządu do takiego kroku, wnosi mówca, aby wysłać memorjał do ministra obrony krajowej i do delegacji polskiej w Wiedniu z przedstawieniem życzeń rękodzielników i wysłać deputację złożoną z prezydenta i dwóch radnych do Namiestnika z prośbą o poparcie powyższych żądań.

Zabiera głos p. Rewakowicz. Podnosi on, że w Kole polskim sprawę, o której mowa, poruszył był poseł Lewakowski, atoli wniosek jego upadł. Tymczasem w Izbie poselskiej na wczorajszem posiedzeniu wystąpił członek lewicy Kreuzig, z rezolucją wzywającą rząd do uwzględnienia przy liwerunkach dla landszturmu przedewszystkiem małych przemysłowców i rezolucja została przyjęta. W ten sposób przeciwnicy polityczni naszej delegacji i naszego kraju występują z wnioskami pożytecznemi dla nas, podczas gdy nasze Koło tak dalece jest dbałe o dobro kraju, że pozwoliło, aby wniosek podniesiony w jego własnem łonie, upadł.

Wniosek p. Aleksandrowicza uchwalono.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Zarządowi muzeum im. Dzieduszyckich pozwolono przeprowadzić wodę z wodociągu miejskiego z ulicy na podwórze pod warunkami, które przez magistrat mają być bliżej opracowane na wzór analogicznych umów za granicą.

Następnie przedłożył dr. Krówczyński sprawozdanie fizykatu miejskiego z czynności za rok 1885. Sprawozdanie wykazuje przedewszystkiem, iż liczba chorych leczonych przez lekarzy miejskich wzrasta rok rocznie; dowodzi to niechybnie potęgującego się zaufania ludności do tych lekarzy. W roku 1885 leczyli oni ogółem 8598 osób.

Pouczające cyfry podaje sprawozdanie co do ospy, od kilku lat epidemicznie w mieście naszem panującej a mianowicie: szczepionych ogółem chorowało 177, umarło 40, nieszczepionych chorowało 457, umarło 254. Cyfry te są najlepszem świadectwem wartości ochronnej szczepienia, które niewątpliwie umniejsza śmiertelność. Z tem wszystkiem przerażająco wysoka jest u nas cyfra śmiertelności na ospę, wynosi bowiem 39·0 na 10.000, podczas gdy w Niemczech zazwyczaj śmiertelność wynosi 0.1—0·2, a najwięcej podczas najzłośliwszych epidemij 6—7%.

Oprócz epidemji ospy, grasowała we Lwowie odra, czyli kur, który stwierdzono w 451 przypadkach niestety z za wielką śmiertelnością, bo umarło 80 osób.

W ogóle pod względem śmiertelności zajmuje Lwów z miast pod berłem austrjackiem pozostających prawie pierwsze miejsce. Wynosi ona 34·8% na 1000 mieszkańców a w r. 1885, była cyfra śmierci nawet większą o 216 osób. Dwie części wypada z tej sumy na gruźlicę, a mianowicie 957 osób umarło na gruźlicę, a 1730 osób na choroby piersiowe w ogólności.

Do cyfr powyższych trzeba dodać jeszcze niekorzystny wynik urodzin.

Obliczenia bowiem wykazują, że w r. 1885 umarło w mieście naszem o 192 osób więcej, niż się urodziło; właściwie więc ludność Lwowa zmniejszyła się w owym roku o powyższą cyfrę. Jeżeli mimo to inne daty statystyczne wykazują przyrost, to przyrost ten nie jest zupełnie zdrowy i normalny, bo spowodowany jedynie napływem ze wsi i miast innych.

Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości i uchwalono na przyszłość ogłaszać takież zestawienia co kwartału drukiem a wreszcie żądać od rodziców, ażeby w czasie powszechnego szczepienia ospy wykazywali się przed komisarjatem certyfikatem szczepienia, dla zapobieżenia częstym w tym kierunku zaniedbaniom.

Niekorzystne rezultaty, przedstawione w pomienionem sprawozdaniu dały powód do bardzo żywej dyskusji i całego szeregu wniosków mających poprawę stosunków zdrowotnych miasta na celu.

I tak p. radny Hoppe żądał, aby jak najsurowiej występowano przeciw fałszerzom napojów i wiktuałów i żeby za pierwszem przekroczeniem ogłaszano w pismach publicznych nazwiska przestępców, za drugiem zaś odbierano im koncesje na prowadzenie handlu. Omal że nie uchwalono tego monstrualnego wniosku, przypominającego swą srogością wieki średnie, kiedy to fałszerzy wiktuałów wystawiano na widok publiczny na rynku z odpowiednim napisem na piersi, a kłodą u nóg i na szyi; ale na szczęście wyjaśnił p. radny Bodyński, że reprezentacja miejska podobnego wniosku akceptować nie może, a tem bardziej wykonywać tak srogich kar nie ma prawa.

Ogłaszanie drukiem pewnych przestępstw może nastąpić jedynie na podstawie wyroku sądowego — a w ustawie o fałszerstwie środków żywności, do której projekt spoczywa w Radzie państwa, znajduje się kara publicznego ogłaszania dopiero na samym końcu po grzywnach, aresztach i t. p.

Zresztą jak słusznie podniósł ks. Mazurak sam handlarz pada niekiedy ofiarą oszukaństwa, jeżeli wiktuałów sam nie przyrządza, lecz kupuje je, aby później z zyskiem odprzedać. Czy więc piętnować kogoś niewinnie, pozbawiać jego i jego rodzinę chleba, byłoby rzeczą sprawiedliwą?

Refleksje te trafiły do przekonania Rady i skończyło się ostatecznie na uchwale, aby wysłać do Rady państwa prośbę o przyśpieszenie wydania ustawy przeciw fałszowaniu artykułów żywności.

Następnie uchwalono na wniosek dr. Ciesielskiego polecić fizykowi i chemikowi miejskiemu bliższe zbadanie rur pneumatycznych, używanych w piwiarniach do prowadzenia piwa z piwnic do lokalów restauracyjnych. Rury te prawdopodobnie od chwili ich założenia nie były nigdzie czyszczone; koniec ich drugi wychodzący zwykle na ulicę i zakończony w lejek, prawdopodobnie nie lepszego doznaje losu. Lejek ten winien być zatkany bawełną, ażeby wszelkie możliwe zanieczyszczenia, jak pył, kurz a może i nasionka przeróżnych w powietrzu bujających bakteryj, wstrzymywać a przeprowadzać tylko czyste powietrze do beczek. Wnioskodawca przypatrywał się wielu takim urządzeniom i znalazł w nich istotnie bawełnę, ale niepodobną wcale do tego, co w potocznem życiu zowiemy bawełną. Jestto raczej garść śmiecia, brudu i nieczystości. To, co miało oczyszczać powietrze, jest raczej źródłem i gniazdem mikroskopijnego robactwa, które bez przeszkody wędruje do beczek z piwem, a stamtąd do naszych żołądków.

Stąd pochodzi przepyszny (!) smak piwa we Lwowie, a szczególnie zrana, kiedy po całonocnym spokoju, prócz mikrobów i bakteryj domięsza się do niego jeszcze śniedź rury ołowianej, którą pierwsze szklanki muszą opłukać z wytworzonego przez noc osadu. Stąd katary żołądkowe i inne tym podobne przypadłości, a w rezultacie zasmucające cyfry, które przed chwilą przytoczył dr. Krówczyński.

Z tego powodu proponuje wnioskodawca, aby lekarz i chemik miejski zastanowili się nad tem, czy wogóle nie byłoby rzeczą właściwą zaniechać tych nowych urządzeń, a wrócić do dawnego sposobu „toczenia" piwa — co Rada uchwaliła.

Dalszą sprawą równie ważną dla hygienicznych stosunków miasta był referat p. Zacharjewicza o wentylacji kanałów. Powodem charakterystycznej woni Lwowa nie sama Pełtew tylko, lecz także brak wszelkiej wentylacji kanałów. Nagromadzone tam gazy torują sobie drogę wszelkiemi możliwemi otworami, napełniając zapachem ulice, podwórza i mieszkania. Złemu zaradziłby można przez odprowadzanie owych gazów po nad powierzchnię dachów, a sposób na to prosty: wprowadzić rynny dachowe pod powierzchnię bruku do najbliższego kanału. Zyskuje się na tem podwójnie. Przedewszystkiem otwiera się dla gazów naturalne drogi do odpływu w górę, w sfery wyższe, do których nos, choćby najbardziej zadarty, nie sięga, a powtóre kieruje się odpływ wody deszczowej z rynien nie na nogi i suknie przechodniów, lecz tam, gdzie jej właściwe przeznaczenie. Innowacje tego rodzaju potrafią może wyleczyć Lwowian z odwiecznego kataru i przywrócić im niekiedy dość potrzebny i przydatny zmysł powonienia, a zarazem ochronią ich nosy przed nieuniknioną metamorfozą w narządy szczątkowe. Co nie funkcjonuje, jest zbyteczne i może zmarnieć lub nawet zupełnie zaniknąć. — Po kilku wiekach lub dziesiątkach wieków gotów zniknąć z oblicza Lwowian tak piękny ornament i powstanie nowa species ludzi „Beznosych" (*Arrhini*), a przyrodnicy będą nas mogli śmiało przytaczać jako przykład gatunku nowego, powstałego „już w czasach historycznych" skutkiem wpływu warunków zewnętrznych.

Wniosek p. Zacharjewicza ratuje nas jednak od tej okropnej ewentualności i dlatego ojcowie miasta przyjęli go z wielką skwapliwością, aby rozwiać wszelkie obawy, jakie mogły słusznie pojawić się tu i ówdzie.

Ks. Mazurak chciał jeszcze pójść dalej i aby kwestję załatwić gruntownie żądał przebudowania wszystkich klozetów we Lwowie na najnowszy system „zagraniczny". Byłoby to niewątpliwie radykalną kuracją węchu, ale — jak słusznie zauważyli pp. Gołąb i Ciesielski — równocześnie zabójstwem wielu właścicieli domów, tem bardziej, że nowe urządzenia przeniosłyby w wielu wypadkach wartość całych domów. To też reprezentacja miasta uznała za słuszne reformę wprowadzać powoli, a zacząć ją od domów nowo się budujących.

Po załatwieniu kilku spraw pomniejszych skończyło się to posiedzenie brzemienne w doniosłe uchwały — ale czy i w skutki?

Boć przecie u nas nie na to są uchwały i ustawy, aby je wykonywano, ale na to aby wnioskodawcy zdobywali popularność tanim kosztem. I tak czyż obowiązująca od dwóch lat nowa ustawa budownicza obowiązuje naprawdę kogo we Lwowie? Chyba tego, który sam jest tak uczciwym i sumiennym. Ale takich jak wiadomo świat nie rodzi wielu.

Czas odnowić przedpłatę.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły komitetowi kościelnemu w Tyliczu, w powiecie nowosądeckim, na wewnętrzne urządzenie kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zatwierdzony wybór. Najj. Pan zatwierdził wybór Tadeusza barona Horocha, właściciela dóbr Wrzawy, na prezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu a p. Gustawa Strawińskiego, właściciela dóbr Szydłowce, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Husiatynie.

Mianowania i przeniesienia. Pan Namiestnik zamianował c. k. koncepistę Namiestnictwa, Mirosława Szeligowskiego, prowizorycznym komisarzem powiatowym i przeniósł c. k. komisarzy powiatowych: Antoniego Wybranowskiego z Przemyślan do Złoczowa, a Mirosława Szeligowskiego ze Lwowa do Przemyślan.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Karola Skiminę, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Radomyślu, na posadę kancelisty przy c. k. sądzie powiatowym w Andrychowie; zamianował zaś Ludwika Kruszyńskiego, wachmistrza powiatowego 5 krajowej komendy żandarmerji w Pilznie, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Radomyślu, a Józefa Hausera, podoficera rachunkowego przy 89 pułku piechoty w Wiedniu, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Bochni.

Dr. Herman Witz prymarjusz szpitala izraelickiego we Lwowie, otrzymał tytuł cesarskiego radzcy.

Doktorat. P. Leon Ader, rodem z Pilzna w Galicji otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie stopień doktora praw.

Pożegnanie. Odjeżdżającego na swą nową posadę do Wiednia radzcę p. Bodyńskiego żegnano w czwartek wieczór bankietem w kasynie miejskiem a wczoraj rautem, urządzonym przez Towarzystwo prawnicze w salach „Frohsinu".

Stypendja z funduszu naukowego w kwocie po 106 zł. a. w. przeznaczone dla uczącej się młodzieży ruskiej narodowości nadało c. k. Namiestnictwo począwszy od roku szkol. 1886/7: Janowi Czerniawskiemu słuchaczowi I roku prawa w Uniwersytecie lwowskim, synowi niezamożnego, liczną rodziną obarczonego rzemieślnika w Zbarażu: Włodzimierzowi Kuryłowiczowi, słuchaczowi II roku prawa, sierocie po gr. kat. parochu w Buczaczu; Mikołajowi Łahodyńskiemu, słuchaczowi II roku prawa sierocie po gr. kat. parochu; Michałowi Koniuszeckiemu, słuchaczowi III roku prawa we Lwowie, ubogiemu sierocie bez ojca i matki; i Cyrylowi Czerlunczakiewiczowi, słuchaczowi I roku prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, synowi gr. kat. plebana liczną rodziną obarczonego.

Wspólny obiad. Członkowie Ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa rolniczego krakowskiego, korzystając z przerwy między południowem a wieczornem posiedzeniem zebrali się we czwartek w sali hotelu saskiego na wspólny obiad. *Czas* podaje następujące sprawozdanie z tego obiadu z wnoszonych na niem toastów.

„Na pierwszem miejscu zasiadł Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, naprzeciw niego świeżo obrany prezes Tow. roln. Artur hr. Potocki, a przy nich zasiedli delegaci innych Tow roln., delegat hr. Borkowski i członkowie komitetu Dalsze miejsca zajęło liczne grono uczestników ogólnego zgromadzenia a niebawem zawrzało życie w całej sali obiadowej. Pierwszy toast na cześć Marszałka kraju hr. Tarnowskiego został wniesionym przez p. Karola Rogawskiego, który w serdecznych słowach wspomniał o pracy i działalności ustępującego prezesa Tow. roln. krak., a że dobry uczyniliśmy wybór — tak kończył mówca — prosząc go na naszego prezesa, tego dowodem, że doradzcy korony nam go zabierają, powierzając mu najpierwsze autonomiczne stanowisko w kraju. Wzniesionemu przez p. Karola Rogawskiego okrzykowi na cześć i pomyślność Marszałka hr. Tarnowskiego powtórzyli też zgromadzeni z całym zapałem. Niebawem powstał Marszałek Jan hr. Tarnowski w tych słowach:

„Miałem sobie zawsze za miłą powinność na tych koleżeńskich zebraniach, któremi zwykle dla wypoczynku przerywamy nasze prace i obrady, spełniać pierwszy kielich na pomyślność tej instytucji, którą reprezentujemy, instytucji, której wszyscy z serca służymy, na pomyślność Towarzystwa rolniczego.

„Od tego zwyczaju i dzisiaj nie odstąpię, ale zarazem pozwolę sobie życzenia, które w tej chwili Towarzystwu składam, bliżej określić i odnieść je do osoby tego, którego Zebranie ogólne dziś na czele Towarzystwa postawiło.

„Nie przystoi w oczy chwalić, ani też nie jest to moim zwyczajem; ale jakże nie wypowiedzieć tego, co mimowolnie samo na myśl się nasuwa, mianowicie, że nowo obrany prezes przynosi nam tradycje zasług swego ojca, a choć tak młody, złożył już niejeden dowód, że jest i pozostanie zawsze wierny tym tradycjom, które polegają na tem, żeby osobą swoją, stanowiskiem i mieniem służyć sprawie publicznej i znajdować się zawsze tam, gdzie tego wymaga dobro tego miasta, interes kraju i polskiego społeczeństwa.

Liczne zajęcia i różnorodne obowiązki, które jako głowa rodziny dźwigać musi, nie przeszkadzają mu być czynnym w Radzie miejskiej, w Towarzystwie wzajem. ubezpieczeń, w Sejmie, a dziś nie przeszkodziły mu w przyjęciu nowego, bardzo zaszczytnego, ale niemniej ciężkiego obowiązku Prezesa Towarzystwa rolniczego.

„Wiemy wszyscy, że to bez pewnej ofiary obejść się nie może: niechże ona wyjdzie na pożytek Towarzystwu, a na chwałę temu, który jak zawsze dotąd, tak i dzisiaj okazał dobrą wolę i gotowość służenia krajowi na tem stanowisku, na jakie go głos współobywateli powołuje.

„W tej intencji, z życzeniem najszczerszem, żeby Pan Bóg szczęścił, wnoszę zdrowie Prezesa Towarzystwa rolniczego krakowskiego — hr. Artur Potocki niech żyje!"

Gdy uciszyły się już brawa i wiwaty, wywołane powyższem przemówieniem, w chwili potem zabrał głos Artur hr. Potocki, aby wznieść toast na cześć i pomyślność komitetu Towarzystwa rolniczego i Towarzystw okręgowych.

Hr. Potocki zaznaczył nasamprzód, że spełnienie wielkich zadań w życiu jednostek, czy społeczeństw całych zależy od tego, aby wpierw małe spełniono zadania. Podobnie dzieje się i w organizacjach; tu musi być ktoś na czele, ale sam ten ster niewiele zdoła uczynić, gdy nie dozna poparcia, gdy trafi na opór składowych części. I w naszem Towarzystwie rolniczem wola jednostki niewiele może zdziałać sama przez się, ona potrzebuje poparcia, mianowicie poparcia ze strony komitetu i Towarzystw okręgowych. A ten komitet to jest niejako tylko początkiem sieci, której dalszym ciągiem i koniecznem uzupełnieniem są Towarzystwa okręgowe. Pomyślny rozwój rolnictwa w kraju naszym jest też zależnym od pomyślnego rozwoju i działania tak komitetu, jak Towarzystw okręgowych i w tej też myśli wzniósł hr. Potocki toast na cześć i pomyślność członków komitetu i Towarzystw okręgowych.

Wiceprezes p. Struszkiewicz wzniósł toast na cześć gości, podnosząc, że jeżeli ten toast jest zawsze miłym obowiązkiem w prywatnym domu, to ma on droższe jeszcze i ważniejsze cechy przy publicznych obchodach. Obecność gości, członków innych Towarzystw rolniczych na naszem zgromadzeniu i na naszym obiedzie, świadczy, że pomimo rozdzielenia terytorjalnego, pomimo zakusów, któreby nas trwale rozdzielić i czem innem uczynić się starały,

my jednak nie upadliśmy, nie ulegliśmy, zawsze czujemy się jedni. Następnie wychylił p. Józef Gizowski toast na pomyślny rozwój Towarzystwa rolniczego krakowskiego, a hr. Roger Łubieński wzniósł krótkiemi, ale jędrnemi słowy toast „Kochajmy się.“ Piękne przemówienia i dobry obiad zachęcały do nieopuszczania lokalu, ale gdy wejrzano na zegarki, a wskazówki już się do piątej zbliżały, — przerwano miłą pogawędkę, aby pospieszyć do sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i z pokrzepionemi siłami prowadzić dalej doroczne obrady.“

(Śl.) **Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“** obchodziło wczoraj uroczyście 20-letnią rocznicę swego założenia. Na wieczorek gimnastyczny urządzony z tego powodu przybyła liczna publiczność, wśród której znajdowało się bardzo wiele przedstawicielek płci pięknej.

Zebranych powitał prezes towarzystwa Dr. Żegota Krówczyński gorącą przemową, w której przebiegł pokrótce dzieje powstania i rozwoju „Sokoła“ aż do obecnej chwili. Podniósł, że wiele trzeba było czasu, zanim społeczeństwo polskie przyszło do przekonania, jak wysoce ważna jest gimnastyka dla zdrowia i życia jednostki, jak doniosłą dla fizycznego odrodzenia narodu. Dziś jednak ma już to przekonanie, a dowodem tego nie tylko wielka i z każdym dniem wzrastająca liczba członków towarzystwa lwowskiego, ale także gęsta sieć towarzystw na prowincji, którą pokryty kraj cały. Długie i ciężkie zapasy musiał staczać „Sokół“ o egzystencję i byłby może uległ w tej walce, gdyby nie staranna opieka wielu wspaniałomyślnych protektorów a w pierwszym rzędzie gal. Kasy oszczędności, która niejednokrotnie wspierała towarzystwo hojnemi datkami. Cześć szlachetnym dawcom, cześć śp. Janowi Dobrzańskiemu i Tadeuszowi Żulińskiemu, którzy gorącem słowem popierali zawsze sprawę towarzystwa! Im to ma ono do zawdzięczenia swój rozkwit, swój pomyślny stan dzisiejszy.

Obecnie Sokół stoi silnie; młodzi i starzy garną się chętnie pod jego skrzydła, bo znajdują tu po pracy miłą rozrywkę, która umacnia ich ciało i dodaje mu siły do znoszenia trudów. A naród nasz ma wiele trudów do zniesienia, nie tylko ducha silnego mu trzeba, ale i ciała hartownego!

Dziś „Sokół“ ma już gniazdo, własne, wygodne, a w nim od piskląt wszelkiego rodzaju tak gwarno i rojno. A wszystkim im dobrze i swobodnie; nie ma tu narodowości różnych lub stanów odmiennych, nie ma zapatrywań sprzecznych lub wyznań niezgodnych, wszyscy tu jednacy, wszyscy równi, wszyscy „sokoły!“ Cel wspólny, środki jednakie, każą nam zapominać o wszelkich różnicach, jesteśmy sobie wzajem przyjaciółmi, braćmi.

Po długich staraniach udało się wreszcie zorganizować gimnastykę dla kobiet.

Przybyły nam tedy do gniazdka siostry, sokolice; zastęp ich jeszcze szczupły, nieliczny, ale mamy nadzieję, że się powiększy niebawem.

Po powyższej przemowie, przyjętej żywemi oklaskami rozpoczęły się produkcje gimnastyczne przy dźwiękach muzyki 9 pułku piechoty.

Stu kilkudziesięciu Sokołów weszło na dany znak dwójkami w strojach gimnastycznych na salę i po kilku zwrotach i ewolucjach rozpoczęły się ćwiczenia wolne a następnie na przyrządach.

Szczególniej podobały się ćwiczenia nauczycieli i „lepszych“ Sokołów na koniu i drążku, a wysoce zdumiona widokiem znakomitych produkcyj publiczność, przyjmowała je burzą oklasków.

Na zakończenie zabrał głos dr. Łuczkiewicz, a dziękując zebranym za udział w obchodzie, zwrócił się do pań z prośbą, aby dały dowód życzliwości dla Towarzystwa, przysyłając swych braci, mężów i synów na gimnastykę.

Następnie odbyła się w górnych lokalnościach „Sokoła“ skromna uczta, w czasie której wznoszono liczne toasty. Bardzo podniosła była chwila, w której wręczano nauczycielom Towarzystwa pp. Cenarowi i Tyblewiczowi kosztowne pierścienie w uznaniu pożytecznej ich pracy.

Spudłował! Kontrmina giełdowa w Europie, pisma bismarkowskie w Niemczech, a u nas — goniące za sensacją i nią tylko utrzymujące się przy życiu niektóre pisemka, rozszerzają dalej tysiące fabrykowanych wojennych pogłosek. Kontrmina przynajmniej na tem grubo zarobi, Bismark przynajmniej zwycięży przy ściślejszych wyborach; ale ile kraj nasz straci na rozszerzaniu fałszywych wieści i na budzeniu niepokoju, nad tem się nie zastanawiają te brzydkie pisemka, prawiące ciągle swym czytelnikom, że one tylko wzięły patrjotyzm w arendę.

Jednakże wśród mnóstwa niedorzecznych bajek, które one szerzą, zdarzają się od czasu do czasu tak idjotyczne, że wypada już wzruszać ramionami nie nad polityczną niesumiennością tych pism, ale nad ich brakiem wszelkiego wykształcenia. I tak np. czytamy w jednym z tych dzienników że „Rząd rosyjski kazał budować olbrzymi most przy ujściu Sanu do Wisły pod Sandomierzem i że most ten winien być zbudowany do 15 marca br.“ Zastanówmy się tylko. Może w czasach zamierzchłych San domierzał do Wisły pod Sandomierzem, ale teraz domierza do niej o jakie 10 kilometrów niżej, więc nie pod Sandomierzem most może stanąć. Następnie Wisła tworzy granicę państwową, zatem dokąd ten most będzie prowadził? na czyjem terytorjum oprze się jego drugi koniec? Na austrjackiem? A czy Austrja na to już pozwoliła? O ile wiemy rokowań o tem nie było. Wreszcie Wisła pod Sandomierzem ma 800 metrów szerokości i jej brzeg od Królestwa Polskiego jest stromy i bardzo wysoki, a od strony Galicji — nizki i płaski. Na zbudowanie stałego mostu przy takich warunkach trzeba najmniej kilku miesięcy. Tymczasem korespondent utrzymuje, że ów most powinien być gotów do 15 marca — wyraźnie — bieżącego roku.

Panowie! Widocznie nie ma rady na wasze amatorstwo do podawania sensacyjnych wojowniczych bajek, ale układając je, zaglądnijcie przynajmniej do geografji, bo to już doprawdy wstyd nie znać Polski, nie znać nawet Galicji!

Nowe urzędy pocztowe. Do okręgu doręczeń nowo założonych urzędów pocztowych w Kociubińczykach (pow. Husiatyński) i w Iwanczanach pow. Zbaraski) należeć będą następujące miejscowości: do pierwszego Kociubińczyki, Bosyry, Siekierzyńce, Wasylków, Krzyweńkie, Zielona i Wola Czarnokoniecka, do drugiego zaś Iwanczany i Dobrowody, oraz obszary dworskie: Kurniki, Kobyla, Czumale, Netreba, Hladeczyzna i Opryłowce. Odległość między Kociubinczykami a Husiatynem wynosi 14 klm., między Iwanczanami a Zbarażem 17 klm.

Związek pocztowy na tych dwóch przestrzeniach utrzymywać będzie jednorazowa dziennie poczta piesza.

Kółka rolnicze. Dzięki staraniom pana dra Hermana Czecza de Lindenwald, właściciela dóbr Kozy, zawiązał się w kraju siódmy zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych w powiecie bielskim. Prezesem zarządu wybrano pana dra H. Czecza de Lindenwald, zastępcą prezesa pana Franciszka Dublera, sekretarza Rady powiatowej, a sekretarzem pana Jana Kaszyckiego, nauczyciela.

Od ostatniego ogłoszenia powstały następujące Kółka rolnicze: 364. Pstrągowa, powiat ropczycki, zawiązał dr. Stanisław Strzelbicki, notarjusz i delegat Towarzystwa Kółek rolniczych. — 365. Rycerka dolna, powiat żywiecki, zawiązała tamtejsza gmina. — 366. Sól, powiat żywiecki, zawiązała tamtejsza gmina. — 367. Kamień, powiat niski, założył p. Jan Niewotkiewicz, nauczyciel. — 368. Tarnogóra, powiat niski, założył p. Józef Stroka, nauczyciel.

Dnia 9 bm. odbył zarząd powiatowy w Tarnobrzegu posiedzenie, na którem powzięto następujące uchwały:

a) Przyjęto do wiadomości zorganizowanie Kółka rolniczego w Trześniu.

b) Zatwierdzono kontrakt, zawarty przez delegata zarządu p. Mścisza z Janem Micułem z Zaczernia o dostawę soli dla wszystkich Kółek roln. w powiecie.

c) Przyjęto do wiadomości założenie hurtownego składu towarów dla sklepików Kółek rolniczych: w Grębowie, Mokrzyszowie, Trześniu, Sokolnikach i Wielowsi, które na ten cel 10 pct majątku zakładowego złożyły lub też złożyć się deklarowały. — Hurtowny skład powierzono panu N. Giżyńskiemu, kupcowi w Tarnobrzegu.

d) Na urządzenie zamierzonej wystawy bydła z wiosną rb. postanowiono prosić o subwencję miejscowy Wydział powiatowy i zarazem ponowić prośbę u zarządu głównego o przyczynienie się datkiem na cele tej wystawy, tem bardziej, że komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie — pismem z dnia 5 bm. l. 29 — zasiłku odmówił.

W razie spełnienia się zamiarów urządzenia wystawy uchwalił zarząd powiatowy uprosić zarząd główny o wydelegowanie własnym kosztem na czas wystawy weterynarza, któryby w popularnym wykładzie z zakresu weterynarji obznajomił wystawców z najpraktyczniejszemi wskazówkami np. co do sposobu kucia koni, leczenia chorób bydlęcych itp.

Jarosław 25 lutego. Wczoraj odbył się w Sieniawie pogrzeb ś. p. Romana ks. Czartoryskiego, a mimo fatalnego powietrza, zimna i zawieruchy, przeszło 40 sanek towarzyszyło ciału z dworca kolei w Jarosławiu do Sieniawy. Z rodziny przybyli Jerzy, Witold, August, Adam i Zygmunt Czartoryscy z Poznańskiego ks. Karol Radziwiłł, hr. Grudziński i Skarzyński, byli jeszcze hr. Wojciech i Tadeusz Dzieduszyccy, hr. Stanisław Stadnicki, hr. Władysław Zamoyski, pp. Cieńscy, Marchwicki, i wiele osób przybyłych z dalszych okolic, jako też i okolic Jarosławia, jak niemniej i wielka liczba ludu wiejskiego z okolicznych włości. Trumnę okrytą wieńcami tak do kościoła jak następnie do grobów familijnych nieśli włościanie przybyli z dóbr nieboszczyka z ks. Poznańskiego. Po uroczystem nabożeństwie przed złożeniem zwłok do grobu przemówił pezes rady powiatowej miejscowej hr. Władysław Koziebrodzki, który zarazem prezentował Wydział krajowy.

Mówca w jędrnych i podniosłych słowach scharakteryzował działalność polityczną tak w ks. Poznańskiem jako też i w naszej prowincji ś. p. Romana Czartoryskiego, jego miłość dla ludu, i stanowisko zajęte w kwestji ruskiej, zaznaczył stanowczość jego przekonań, które zawsze czynami urzeczywistniał, podniosłe i niepospolite zalety serca i umysłu, któremi zyskiwał powszechny szacunek i niezwykłe uznanie. A w końcu w rzewnych i głęboko odczutych słowach pożegnał ś. p. Romana w imieniu Wydziału krajowego, powiatu i ściślejszego koła przyjaciół politycznych w Sejmie.

Popis siłaczy odbył się w tych dniach w Petersburgu w mieszkaniu dra Krajewskiego, który jest zarazem jednym z założycieli Stowarzyszenia gimnastycznego. — Na popis zaprosił dr. Krajewski trzech atletów cyrkowych i najsilniejszych członków Stowarzyszenia.

Rozpoczęto próbę z dynamometrem, i atleta Voss pokonał wszystkich, wykazując 1080 funtów „siły pociągowej“. Przystąpiono następnie do podnoszenia ciężarów. Voss palcem wskazującym uniósł w górę 600 funtów, a następnie prawą ręką 850 funtów. Ponieważ przy tem ćwiczeniu zawadzał mu pierścień na palcu, przeto zdjął takowy, a obecni przekonali się, że obwód jego pierścienia równa się mniej więcej obwodowi naszego srebrnego guldena.

Tego rodzaju próby trwały przez kilka godzin, wreszcie zaproponował Voss próbę z łamaniem podków. — W tym celu wybrał dobrze wyrobioną stalową podkowę, obwiązał końce jej chustką i ujął je w dłonie. Po chwili ukazała się na podkowie lekka rysa, a za drugiem naciśnięciem prysła podkowa na dwoje. — Złamana podkowa stanowić będzie ramę fotografji dzielnego atlety, która zdobić ma ścianę lokalu Stowarzyszenia.

Podobno dr. Krajewski nosi się z zamiarem urządzenia zapasów publicznych tego rodzaju.

(Przew. Gimnastyczny.)

Gadzinowy fundusz. Żeby dać czytelnikom naszym pojęcie, ile pism ma Bismark na swoje rozporządzenie i przez jakie tysiące organów prasowych wywiera wpływ na opinję publiczną, przytoczymy tu spis tylko tych dzienników, które w Księztwie Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i na Szlązku Pruskiem stoją na żołdzie gadzinowego funduszu i zamieszczają artykuły, układane przez berlińskie prasowe biuro.

I tak: W W. Ks. Poznańskiem: *Kreis und Wochenblatt für den Kreis Czernikau*, *Schneidemühler Ztg.*, *Schönlanker Ztg.*, *Kreisblatt für den Kreis Adelnau* (Ostrowo), *Bromberger Tageblatt.*

W Prusach Zachodnich: *Danziger Allgemeine Ztg.*, *Marienburger Ztg.*, *Kulmer Ztg.*, *Westpreussischer Landbote* (Grudziądz), *Drewenzpost* (Lubawa), *Thorner Presse*, *Deutschkroner Ztg.*, *Thiegenhöfer Wochenblatt*, *Neue Konitzer Ztg.*

Na Szlązku: *Görlitzer Nachrichten*, *Liegnitzer Ztg.*, *Tarnowitzer Kreis und Stadtblatt*, *Haynauer Ztg.*, *Oelser Kreisblatt*, *Wartenberger Kreisblatt*, *Der Bürger und Bauerfreund für Löwenberg*, *Stadt und Landbote* (Głogowa), *Der Volksfreund* (Lwów szlązki), *Jauersches Wochenblatt*, *Kreisblatt für den Kreis Landeshut*, *Neue Brieger Ztg.*, *Beuthener Ztg.*, *Langenbielauer Anzeiger*, *Rothenburger Anzeiger*. *Landbaner Anzeiger*, *Markischer Anzeiger*, *Koseler Stadtblatt*, *Neumarkter Stadtblatt*, *Katowitzer Ztg.*, *Die Post aus dem Riesengebirge* (Jeleniogóra). *Oberschlesischer Anzeiger* (Racibórz).

Kalifornja wołyńska. Z Wołynia piszą:

Gdyby nie fakt bijący w oczy, trudno byłoby dać wiarę, że są na Wołyniu i kolosalne interesa, które chyba z złotodajnemi kopalniami Kalifornji porównać się mogą.

Książęta Lubomirscy sprzedali majątek Dubno. Za część tego majątku, składającego się z kilku folwarków i 20.000 morgów lasu, dostali 120.000 rs. Jeszcze się nabywca nie zdążył rozejrzeć co posiada, aliści znalazł się nowy kontrahent, który nie namyślając się długo, ofiarował za ten majątek 240.000 rs., czyli dwa razy więcej. Naturalnie, pierwszy nabywca robił kolosalny interes, gdyż od ręki zarabiał na czysto 120.000 rs. To też majątek przeszedł w drugie ręce. Zaledwie atoli tranzakcja ta przyszła do skutku, zjawia się kupiec z Berlina, który za prawo wyrąbania starodrzewu w lesie, płaci nowonabywcy z góry 280.000 rubli. Rzecz prosta, że drugi właściciel majątku jeszcze lepszy interes zrobił, albowiem brał na czysto 40.000 rs., a majątek z kilku folwarków i ogromna przestrzeń lasów dostała mu się darmo.

Zaledwie parę lat upłynęło, a już stało się oczywistem, że nie mówiąc o ks. Lubomirskich i pierwszym nabywcy majątku, obecny właściciel tegoż nie wiedział, jakie posiada bogactwa, skoro kupiec z Berlina nie na setki tysięcy, lecz wyraźnie na miljony rubli materjał drzewny, za granicę wyprawiany, oblicza i jeszcze lat kilkanaście obliczać będzie. Tu więc dopiero ujawnił się prawdziwie kolosalny interes złotodajna Kalifornia wołyńska, z której korzysta Berlin, a właściwie firma p. Wilhelma Kene z Berlina.

Zakłada więc owa firma wśród lasów Dubieńskich kolonję niemiecką Keneberg, buduje olbrzymi tartak parowy, łączy kolonję własną odnogą drogi żelaznej ze stacją Kamieniecką drogi żelaznej Południowo-Zachodniej, urządza przystań na rzece Ikwie, do spławnego Styru wpadającej; sprowadza Niemców administratorów, dozorców, majstrów i robotników. Rozpoczyna się robota, las pada pod toporami przybyszów, a sarny, których w lesie jest moc nieprzeliczona, pierzchają spłoszone hałasem i gwarem nigdy dotąd niesłychanym!...

Trzeba przyznać, iż właściciel lasu zastrzegł się i ściśle określił w mowie prawa wyrębu. To też Niemcy wycinają tylko starodrzew grubości 45 cali i wyżej, cieńsze zaś drzewo pozostaje na pniu nietknięte. Las atoli jest tak olbrzymi i zwarty, że na jednej dziesięcinie, o ile wiemy, jest starodrzewu kwalifikującego się do ścięcia od 200stu do 300stu sztuk.

A ileż tu oprócz olbrzymich kloców, wyrabiają tu z wierzchołków podkładów, ile drzewa opałowego i t. d.

I nie jestże to Kalifonia — dla Niemców!?

Kroniczka prowincjonalna.

W Błyszczywodach (powiat żółkiewski) spaliły się zagrody trzech gospodarzy. — Stratę obliczono na 5000 zł. — W ogniu zginęło siedm krów i para koni. Przyczyna pożaru niewiadoma.

W Pilznie zmarł dnia 22 mb. lekarz miejski i sądowy Adam Karpiński, pozostawiając wdowę i ośmioro nieletnich dzieci.

W Pustomytach mają wkrótce stanąć wielkie piece do wypalania wapna i już od 15 marca zaczną dostarczać tego materjału. — W miejscowości tej ma się także rozpocząć racjonalna eksploatacja torfu. — Obu temi przedsiębiorstwami kieruje pan Strzenczyk ze Szląska.

W Stryju odbyło się dnia 20 bm. walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy „Rodzina“. — Po udzieleniu dotychczasowemu zarządowi absolutorjum administracji Stowarzyszenia wybrano na rok bieżący prezesem pana J. Kuhna, starszego inżyniera kolei państwowej; zastępcą zaś jego pana F. Blautha, inżyniera, a sekretarzem pana S. Dekańskiego. Członkami zarządu zostali pp.: Wolman, Manasterski, Illek, Seredyński, Daszkiewicz, Markowski i Pietrusiewicz, poczem zgromadzeni, pragnąc uczcić położone zasługi dla dobra Stowarzyszenia przez dotychczasowego zastępcę prezesa pana Józefa Zajączkowskiego, inż. kolei państw., który w skutek przeniesienia Stryj opuszcza, urządzili skromną kolację. — Po toastach urządzono za inicjatywą pana F. Blautha składkę na cele Banku ratunkowego w Poznaniu.

W Supranówce (powiat skałacki) zmarł dnia 16 bm. gospodarz Dmytro Hołod, wśród objawów wodowstrętu, co skonstatował lekarz z Podwołoczysk dr. Świderski. — Nieszczęśliwy został przed pięciu tygodniami pokąsany przez wściekłego psa, zataił się z tem jednak i zaniedbał wszelkich środków profilaktycznych.

W Turce (pow. kołomyjski) powstała fabryka nawozów fosforytowych.

Literatura i Sztuka.

* **„Łyse konie.“** W szczelnie zapełnionej sali teatralnej wystawioną wczoraj została nowa komedja p. Adolfa Abrahamowicza pod tyt. „Łyse konie“, komedja, mająca wiele podobieństwa do innych utworów tego płodnego pisarza, ale też i różniąca się od nich wyraźnie. Być może, że będzie ona przełomem w rozwoju jego talentu i że uważać ją należy za pierwszą próbę w pisaniu utworów poważniejszych, obmyślanych głębiej, opracowujących jakąś myśl społeczną czy polityczną; tworzonych więc dla myśli, dla rzeczy, a nie dla epizodu, który autor dostrzegł w życiu, lub który mu podsunęła bogata jego wyobraźnia.

W „Łysych koniach“ dostrzega się już bowiem tę poważniejszą pracę, a w każdym razie — jeżeli nie pracę, to — dostrzega się poważniejsze usiłowanie. Autor chce stanowczo brać już ludzi głębiej, docierać do zasadniczych motywów ich postępowania; nie zagląda on już tylko przelotnie tak jak dawniej do serca ludzkiego, ale próbuje studjować je i z tych studjów tworzyć jednolite postacie, żywe, konsekwentne, naturalne. — Nie udaje mu się to, bo nie nabrał należytej wprawy; więc co chwila staje wobec zagadnień i komplikacyj dramatycznych, z którymi nie wie jak sobie poradzić. Wtedy budzi się w nim dawny faceciarz i rozcina dowcipem, dwuznacznikiem, płaskim nawet konceptem czasami, zaplątany węzeł intrygi, i akcja, zamiast wejść na to pole, na którem głębsze uczucia ludzkie stoczyłyby z sobą pełną tragicznej grozy walkę, wpływa swobodnie w koryto lekkiej farsy, wywołując homeryczny śmiech w całem audytorjum. Owóż ten ciągły dyssonans, jaki powstaje w skutek nieustannego łamania się sztuki między poważną komedją a wesołą farsą, jest dla poważnego widza najprzykrzejszą stroną „Łysych koni“, a karkołomną sztuką dla aktorów. Nie wiedzą oni, w jaki djapazon uderzyć; nie wiedzą, co z sobą począć; bo muszą postawą, strojem, charakterystyką, głosem tworzyć łagodne przejścia od tych dramatycznych ostateczności, w jakie ich z jednej strony stawia sama sytuacja, sam bieg fabuły i intrygi, do tych krotochwilnych ostateczności, w które ich zapędza wesoły humor autora.

Obszerniejszą analizę tego utworu podamy w następnym numerze. Tu zaznaczyć tylko musimy, że sztuka przypomina mocno „Naszych najserdeczniejszych“ Wiktoryna Sardou; że grano ją wczoraj dość nieźle i że autora wywołano kilkakrotnie.

* **Bibljografja.** Numer 177 *Echa muzycznego, teatralnego i artystyczn.* zawiera: Walerja Marrené-Morzkowska (z portretem), przez Witolda Janickiego. — „Volapück“, przez Jana Kleczyńskiego. — Jeszcze o „Otellu“ Verdiego, przez K. F. — Moltke, przez Jerzego Brandesa (dalszy ciąg). — Współczesny nasz dramat ludowy, szkic literacki, przez Józefa Kotarbińskiego (dalszy ciąg). — Przegląd dramatyczny. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — „Francillon“, komedja Al. Dumasa (dalszy ciąg). — Kronika: Teatr — Muzyka — Odpowiedzi od redakcji — Repertoar. — Feljeton: Aniołowie domowego ogniska, przez Daniela Dave.

Dodatek nut zawiera: Halévy-Bizet. Potpourri z opery „Noe“, opracowane na fortepian przez Józefa Rzebiczka, kapelmistrza opery warszawskiej.

Rozmaitości.

— **Zima w Egipcie.** W mieście Keneh nad Nilem spadł przed kilku dniami obfity śnieg. Ludność miejscowa ze zdumieniem spoglądała na to nieznane jej dotąd zjawisko przyrody.

— **Cesarz japoński** wyśle w marcu jednego z książąt z licznym orszakiem do Rzymu w celu wręczenia Papieżowi pisma z powinszowaniem z okazji jubileuszu kapłańskiego Ojca św.

— **Straszny dramat** rozegrał się w tych dniach w Nancy. Rzemieślnik, Mikołaj Verdier, utrzymywał od lat czterech bliskie stosunki z Matyldą Nicolas, która wszakże dawała mu częste powody do zazdrości, co wywoływało gwałtowne sceny. Po jednem z takich zajść, Matylda zaskarżyła swego kochanka o znęcanie się nad nią, i Verdier został skazany na kilkodniowy areszt. Po odsiedzeniu kary, Verdier zaczaił się na ulicy i strzelił z rewolweru do przechodzącej Matyldy. Kula zraniła ją lekko, lecz Verdier przyskoczył do niej, przewrócił ją na ziemię, otworzył jej przemocą usta, wsadził rewolwer między zęby i strzelił jeszcze dwa razy. Śmierć nastąpiła niezwłocznie. Morderca uciekł następnie do swego mieszkania i dwoma wystrzałami z rewolweru odebrał sobie życie. Sędziwy ojciec zabójcy był świadkiem strasznej sceny, lecz nie mógł jej przeszkodzić, gdyż oba zabójstwa spełnione zostały w przeciągu kilku minut.

— **Pożar teatru.** W Northampton, w Anglji, zgorzał w dniu 12-ym b. m. teatr, otwarty zaledwie przed trzema miesiącami. Był to jeden z najpiękniejszych prowincjonalnych przybytków sztuki. Szkody wynoszą do kilku tysięcy dolarów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z) Po radosnym szale, w jaki wprawił spekulacją rezultat wyborów niemieckich, nastąpiło może zawcześnie oziębienie. Dziwny pośpiech rządu niemieckiego, który już na 3 marca zwołuje parlament, bez względu nawet na wybory ściślejsze, nie podoba się giełdzie, jako nie rokujący wrzekomo wiele dobrego. Z drugiej strony gmatwa się coraz bardziej sytuacja na półwyspie bałkańskim, Porta zerwała wszelkie układy z Cankowem; we Włoszech przesilenie gabinetowe jeszcze nie załatwione a wszystko to razem umniejsza radość i zaczyna świat finansowy znowu niepokoić. Pod wpływem powyższych refleksyj, słabo wlókł się targ początkowy.

Dopiero w dalszym przebiegu, kiedy doszły do powszechnej wiadomości zapatrywania dzienników angielskich, iż w septennacie należy upatrywać bezwarunkowo rękojmię pokoju, kiedy dalej depesza *Herolda* zaprzeczyła jakiemukolwiek zbliżeniu się Rosji do Francji, — przybrał ruch nieco korzystniejszy kierunek. Ostateczny jednak wynik — jakkolwiek sam w sobie zadowalniający—nie dorównuje wczorajszemu i przedwczorajszemu.

Notowano: Kredyty austr. zrana 276·50, później obniżały się ciągle i doszły wreszcie po zamknięciu giełdy wieczornej do 272.10, — podobnież kredyty węgierskie 285.50—281.50, bankvereiny 96.75—95.75, länderbanki 229.75—227.75, anglobanki 104.50—104, uniony 206.50—205.50, ludwiki 198.25, czerniowieckie 215.50, renta wspólna 78·65, srebrna 80.15, austr. złota 109.40, papier. 5% 96·90, węg. złota 97·25, papier. 5% 86.90, ruble 1·15.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie kołomyjskim 11 marca, 8 kwietnia i 6 maja real. 211 w Kołomyi c. w. 28.920 zł.

w sądzie krakowskim 15 marca, 19 kwietnia i 23 maja dóbr Sufczyn c. w. 100.000 zł.

w sądzie samborskim 3 marca, 31 marca i 28 kwietnia dóbr Jawora górna i dolna cena wywoł. 64.533 zł.

w sądzie brzeżańskim 2 marca, 23 i 20 kwietnia dóbr Wiszniów c. w. 12.155 zł.

w sądzie lwowskim 10 marca w jednym terminie real. 1853/4 we Lwowie c. w. 5.650 zł.

Konkursa:

w okręgu rady szkolnej krakowskiej,

na posadę kierownika w III szkole pospolitej, na posadę starszego nauczyciela w VIII szkole pospolitej — na 3 posady nauczycielek starszych — na jedną posadę nauczyciela młodszego termin do 20 marca b. r.,

na posadę inżyniera powiatowego w powiecie Nowotarskim termin do 1 marca,

na posadę nauczyciela filologji klasycznej w c. k. gimnazjum — tudzież na posadę nauczyciela filologji klasycznej w c. k. szkole realnej w Jarosławiu termin do 20 marca.

na posadę nauczyciela matematyki i fizyki w c. k. gimnazjum w Brodach — na posadę dyrektora c. k. gimnazjum w Wadowicach termin do 20 marca b. r.,

Poszukuje:

sąd lwowski Walerję baronowę Bataglja — Ludwinę Astleitner, Sabinę Udrycką, Julję Zubrzycką, Władysława Antoniego i Tytusa Sochackich kur. dr. Szydłowski, Wandę z hr. Dzieduszyckich Korytowska kur. dr. Dziubiński.

sąd krakowski Pawła Henischa kur. dr. Kopf, ks. Stanisława Siemnickiego kur. dr. Ławrowski,

sąd w Samborze spadkobierców Apolonji Błażowskiej — Antoniny Matkowskiej — Rozalji Bandrowskiej i Antoniego Czaprańskiego kurat. dr. Steuerman.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 26 lutego. *Fremdenblatt* potwierdza wiadomość, że arcks. Rudolf uda się do Berlina, aby niemieckiemu cesarzowi w dniu 90tej rocznicy urodzin złożyć życzenia.

Posiedzenie Izby posłów. Minister obrony krajowej odpowiada szczegółowo na interpelację Sturma co do pospolitego ruszenia, a w końcu na poszczególne dane tego pytania oświadcza, iż przedłożenie o pospolitem ruszeniu konstytucyjnie zostało w obu połowach monarchji uchwalone, że wniesienie noweli nie leży w zamiarach rządu, gdyż przytoczone obawy są zupełnie nieuzasadnione, dalej, że rząd poruszył sprawę opieki międzynarodowej, niewątpliwej zresztą, że przepisy organizacyjne pospolitego ruszenia dla Cyslitawji nie zawierają żadnych rzeczy niekorzystnych dla ludności, i że pociągnięcie robotników prywatnych przedsiębiorstw nie jest projektowanem na takie rozmiary, iżby ztąd dla przedsiębiorstw wyniknąć mogła szkoda.

Wniosek Sturma, aby odpowiedź na interpelacje poddać na najbliższem posiedzeniu pod dyskusję odrzucono 125 głosami przeciw 113.

Po dokonaniu kilku wyborów do komisyj wznowiła Izba obrady nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby. § 6 (wydatki na chorych i na pogrzeby) przyjęto w osnowie podanej przez komisję a z odrzuceniem wszystkich poprawek. Przy § 7 (unormowanie dziennej płacy, przyjętej zwyczajem) przyjęto 92 głosami przeciw 78 wniosek Czerkawskiego, domagający się wstawienia wyrazów „stosownie do wieści dochodzących w tym względzie do władz powiatowych“, jakkolwiek reprezentant rządowy, Steinbach przeciw temu wystąpił. Poczem obrady przerwano.

Darmstadt 26 lutego. Ks. Battenberg chory jest na zwykłą a nie na czarną ospę.

Berlin 26 lutego. *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, iż to, co *Temps* podał o rozmowie Bismarka w r. 1879 czy też w r. 1880 z jakimś znakomitym cudzoziemcem na temat wewnętrznej i zewnętrznej polityki, jest wyssane z palca. Bezsensem i fałszem jest to, co podaje *Temps*, a mianowicie, jakoby po kilku nieprzychylnych o Gorczakowie uwagach miał powiedzieć Bismark: „Jedno uważaj pan za pewne: Gorczaków nigdy nie dostanie Bałkanów“.

Polityka wschodnia Niemiec jest przecież nie od dzisiaj całkiem jasna. Bismark zresztą określił ją świeżo nie po raz pierwszy. Powiedzenie o „odrobinie Hercegowiny“ nie utraciło i dzisiaj swego waloru. Niemcy nie mają żadnych interesów na Wschodzie, do spraw tamecznych mięszać się nie będą, więc też jasnem jest, że Bismark nie mógł w r. 1879 czy 1880 dać do zrozumienia, iż Niemcy nie dopuszczą Rosji do Bałkanów.

Rzym 26 lutego. Jacobini dogorywa.

Wedle *Fanfulli* przyjmował dziś król Keudella i miał z nim długą rozmowę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lutego 1887.

Hotel Żorża: J. Lexa z Pragi. A. Einhorn z Czerniowiec. W. Skarzyński z Poznania. H. Otto z Wiednia. J. Rosenstock z Rusiatycz. A. Weeber z Sielca. J. Sozański z Kornalowiec. J. Barański z Maxymówki.

Hotel Francuzki: K. Winnicki z Turady. Dr. J. Mikusiński z Tarnowa. A. Sumper z Rzeszowa. E. Ringer z Wiednia. Dr. J. Tokarz z Tarnowa.

Hotel Europejski: W. Kwaśniewski z Przemyśla. J. Stehr z Tryjestu. A. Lippitsch z Wiednia. R. Nossal z Wiednia. Dr. W. Billig z Czerniowiec.

Hotel Angielski: W. Grabowski z Stanisławowa. A. Białobrzecki z Szkła. E. Rużycki z Krakowa. B. Lang z Wolicy. K. Böhlko z Birczy.

Hotel Langa: T. Witosławski z Tyśmienicy. M. Bainhacker z Pragi. Ks. T. Stroczki z Kaczanówki.

Hotel Warszawski: C. Śmiechowski z Krakowa. M. Czader z Ermsdorf. A. Dumański z Wołchowic.

Z zbożowych targów

26 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 - 8 90	8 30 - 8 8[illegible]	8 20 - 8 65	8 60 9.10
Żyto	5.90 6 2[illegible]	5.85 - 6.15	5.75 6 10	6.— -6.40
Jęczmień	5.— —7.—	5.— -7 —	4 90 -7.—	5.50 -7.30
Owies	5·— —5 70	5 — —5.50	5.— —5 50	5.— —5 85
Groch	5.75 9.—	5.50 8 50	5.50 8 2[illegible]	6 — 9 50
Wyka	5 — 6 —	5.— - 0 —	5 — — 5 70	5 50 - 6 —
Rzepak	9 — 9.10	9.— 9 25	9.— 9 —	9 - - 9 20
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— — —	.— .—
Konic. czer.	40. —51	40 - 50 —	40 — ·50	40 —50 —
Konic. biała.	40—60·	40.—50.—	37.- -50 —	40 —55—
Konic. szwed.	35—60—	—.— — —	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 26 lutego. Pszenica od 9·35 do 9·45. Żyto od 7·12 do 7·21 Okowita 26·25 do 27·25. — **Berlin** 26 lutego. Pszenica 162·25 do 163 75. Żyto 1[illegible]9 — do 129·25. Okowita 39·— do 40·75. **Peszt** 26. lutego Pszenica 8·80 do 8·95. Żyto 6·74 do 6·80. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 26 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·35 Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 109·15. Renta 5% papierowa 96·45. Akcje banku austro-węgierskiego 850 zł. Akcje austrjackie kredytowe 274·60. Funty szterlingi 128·05. Napoleondory 10·12—. Marki niemieckie 62·73. —

Lwów. Z Izby handlowej, 26 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 75	202 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	214 50	218 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem	100 50	102 —
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·95	6 07
Napoleondor	10 07	10·17
Półimperjał rosyjski	10·41	10 54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14¾	1·16¾
100 marek niemieckich	62.20	63.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.0[illegible]	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.25	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne. to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

91)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Szpieg może... odsuń się.

— O! Berto, jakże on podobny...

— Do kogo?

— Do pana Chardina... Kłania mi się... to on... Chodź, zobacz.

Pani de Marcenac pobiegła do okna i poznała staruszka, mimo dziwnego kostjumu robotnika, w jaki się ubrał.

— Mój Boże! — zawołała, — cóż się stało takiego, że on potrzebuje przebrania? Biegnij i otwórz mu furtkę od ogrodu.

Marta pobiegła, a hrabina przechodziła tymczasem straszne męki oczekiwania.

Po upływie pięciu minut ukazał się Chardin, wsparty na ramieniu młodej dziewczyny.

Ledwie trzymał się na nogach i upadł na fotel, z błędnym wzrokiem ze spuszczonymi rękoma, nie mogąc słowa przemówić.

— Na miłość boską! — zawołała hrabina, — co się z panem stało.

A gdy Chardin nie odpowiadał, Marta przyniosła mu na tacy wina i podała staremu kieliszek Porto.

Ożywił się trochę i zagasłem głosem rzekł:

— Dzięki Bogu! nie jesteś pani aresztowana.

— Aresztowana!... dlaczego?

— Ale bo... u mnie działy się rzeczy...

— Gabrjela została znaleziona przez męża?

— Ja... ja nie wiem.

— Jakto! nie wiesz pan?

— Nie wiem... zostawiłem ją w domu... wczoraj.

— Wczoraj! — powtórzyła pani de Marcenac. — Zkądże dziś przybywasz?

— Wypędzono mnie z własnego domu... bez kapelusza... bez płaszcza... błąkałem się całą noc... chciałem rzucić się do wody... Ale zabrakło mi odwagi... nakoniec przywlokłem się tutaj i usiadłem przed twoim ogrodem.

— Któż cię wypędził?

— Jakiś przyjaciel pana de Lizy... pułkownik Sigoulès.

— On!... jeszcze raz on!... ah! niegodziwy!

— O! nie... wcale nie... on mi ocalił życie. Gdyby nie on, la Cadière byłby mnie zabił, tak jak zabił biednego Basfroi... Przelazł do mnie przez mur ogrodu i chciał mnie zmusić, abym mu oddał ten papier... ja nie chciałem... wtedy rzucił się na mnie... ale nadbiegł pułkownik z jakimś drugim i schwyciwszy la Cadière'a, związali go i zamknęli do piwnicy...

— A pani Larmor tam była?

— I ją także zamknęli... w jej pokoju.

— Kiedy?

— Pozawczoraj wieczorem.

— I dotąd tam jest?

— Ja nie wiem.

Pani de Marcenac widziała, że niczego się nie dowie od przerażonego starca, póki sił jego nie pokrzepi. Dała znak Marcie, która nalała jeszcze jeden kieliszek Porto.

Chardin wypił, a po chwili porządniej trochę odpowiedział zdarzenia owego wieczoru, gdy Sigoulès pierwszy raz zjawił się u niego. Wreszcie tak zakończył:

— Zamknąwszy tedy la Cadiera w piwnicy, gdzie trzymam wino, zabronili mi ruszać się z mego pokoju aż do ich powrotu. Nie śmiałem przestąpić tego zakazu.... Jakąż noc spędziłem! Pani Larmor wołała na mnie przez drzwi, a ja nie mogłem jej otworzyć, ani wytłómaczyć awantury, której sam nie rozumiałem. Prawda, wielem wycierpiał owej nocy; ale to niczem w porównaniu z tem, co cierpię od wczoraj.

Pani de Marcenac zamierała z niepokoju, a nie śmiała przerywać, aby nie trwało dłużej jeszcze to opowiadanie bez końca.

— I cóż się stało wczoraj? — szepnęła.

— Czekałem dobre pół dnia — mówił Chardin po trzecim kieliszku Porto. — Wreszcie około drugiej przybył pułkownik, zawsze w towarzystwie tamtego człowieka. Pytał o panią Larmor, i powiedział mi, że wkrótce z pewnością będzie wolną. Potem posłał swego towarzysza po jedzenie dla la Cadiera, wreszcie zamknął mnie na klucz w pokoju, zabraniając otwierać okna i wyglądać na ogród. We dwie godziny później zrozumiałem, dlaczego mi to mówił.

— I jabym chciała zrozumieć — rzekła półgłosem hrabina.

— Byłem świadkiem strasznej sceny... włosy mi na głowie stają. Widziałem, bom patrzał z poza firanek...

— Cóżeś widział? mów prędzej!

— Najprzód wchodzącego do ogrodu pana de Lizy i dwóch panów zupełnie mi nieznanych.

— Pana de Lizy? — powtórzyła ze zdumieniem pani de Marcenac.

— Tak, i zaraz spostrzegłem, że on nie znał tamtych; bo gdy oni rozmawiali, pan de Lizy spacerował po ogrodzie.

— Jakże ci dwaj panowie wyglądali?

— Obaj nie byli już młodzi, jeden miał faworyty... a drugi brodę... siwą brodę...

— Ah! mój Boże!... byłże-by to!... mów dalej, mój przyjacielu.

— Długo tam byli i zdawali się już niecierpliwić... wtem ujrzałem pułkownika, który prowadził pana de la Cadière'a. Rozwiązali go i szedł dobrowolnie... zamienili z sobą słów kilka, poczem przyjaciel pułkownika poszedł po szpady, które były w szałasie, gdzie chowam wszystkie moje narzędzia...

— Pojedynek!

— Pojedynek, na który patrzeć nie miałem już odwagi...

— A któż się bił? — spytała hrabina, blednąc bardzo.

— La Cadière i ten pan z siwą brową.

Pani de Marcenac lżej odetchnęła. Zdawało się jej na chwilę, że Paweł był jednym z walczących i Chardin przyszedł oznajmić jej o jego śmierci.

— I nie wiesz, jak się skończył pojedynek? — zawołała.

— Nic nie wiem... usłyszałem tylko otwieranie okna w pokoju pani Larmor... potem wielki krzyk... i upadek ciała na podłogę...

— Ah! Gabrjela umarła!... a pan jej nie ratowałeś!

— Za chwilę wpadł Sigoulès, jak szalony, porwał mnie za ramiona i wypchnął za drzwi, mówiąc, że mogę iść, dokąd mi się podoba.

— I nie przyszedłeś tutaj?

— Straciłem głowę... byłem pewny, że w moim domu popełniono morderstwo... że policja ściga mnie... kupiłem sobie to przebranie i błąkałem się bez celu po ulicach... mrąc z głodu, zimna i przestrachu...

Hrabina, wysłuchawszy tego dziwnego opowiadania, rzekła z cicha do Marty:

— Czuwaj nad tym biedakiem; ja wychodzę.

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.